



Pobudka

T Y G O D N I K

ROK I

Łódź, dnia 18 listopada 1945 r.

Nr. 8

WITAMY KONGRES ZW. ZAWODOWYCH

W niedzielę rozpoczyna w Warszawie obrady Ogólnopolski Kongres Związków Zawodowych, którego sztagandy już dziś skupiają przeszło milion członków. Witając Kongres i życząc mu owocnej pracy dla dobra klasy robotniczej i państwa, z uznaniem podkreślamy jeden wielki sukces ruchu zawodowego w Polsce i na całym świecie.

Tym wielkim sukcesem jest osiągnięcie jedności klasy robotniczej na odcinku zawodowym, tej jedności, której brak przyczynił się do tak wielkich klęsk poniesionych przez klasę robotniczą w całym stuleciu. Nie czas tu i miejsce, żeby rozważać, jaką byłaby historia dwudziestego wieku, gdyby klasa robotnicza była zjednoczona i w swojej jedności przeciwstawiła się faszystowskiemu i wojnie.

Dziś klasa robotnicza — nauczona smutnymi doświadczeniami — dąży do jedności.

Niedawno odbył się w Paryżu Światowy Kongres Związków Zawodowych. Koroną jego prac było stworzenie jednolitej Światowej Federacji. Od tej chwili cały świat ma już jeden zjednoczony, potężny związek zawodowy robotników. Swoim towarzyszom na całym świecie delegaci polskich robotników na kongres z dumą mogli powiedzieć, że w Polsce związki są już jednolite.

Zjednoczony ruch zawodowy w Polsce współpracuje z politycznymi organizacjami robotników i ma już do zanotowania wiele sukcesów.

Związki zawodowe walczą o gospodarcze interesy klasy robotniczej. Dzięki nim zarobki stale wzrastają, całkowity ciężar świadczeń społecznych został przerzucony na pracodawców, stopa podatku dochodowego od

(Dokończenie na str. 2)

INTERNATIONAL MILITARY TRIBUNAL

No. 1

THE UNITED STATES OF AMERICA, THE FRENCH REPUBLIC, THE UNITED KINGDOM OF GREAT BRITAIN AND NORTHERN IRELAND, AND THE UNION OF SOVIET SOCIALIST REPUBLICS

— AGAINST —

HERMANN WILHELM GÖRING, RUDOLF HESS, JOACHIM VON RIBBENTROP, ROBERT LEY, WILHELM KEITEL, ERNST KALTENBRUNNER, ALFRED ROSENBERG, HANS FRANK, WILHELM FRICK, JULIUS STREICHER, WALTER FUNK, HJALMAR SCHACHT, GUSTAV KRUPP VON BOHLLEN UND HALBACH, KARL DÖNITZ, ERICH RAEDER, BALDUR VON SCHIRACH, FRITZ SAUCKEL, ALFRED JODL, MARTIN BORMANN, FRANZ VON PAPEN, ARTUR SEYSS-INQUART, ALBERT SPEER, CONSTANTIN VON NEURATH, AND HANS FRITZSCHE, INDIVIDUALLY AND AS MEMBERS OF ANY OF THE

Tak wygląda akt oskarżenia głównych przestępców wojennych.

44 miliony zamordowanych oskarżają faszystowskich zbrodniarzy

20 listopada przed sądem międzynarodowym w Norymberdze rozpoczyna się proces 23-ch hersztów narodowego „socjalizmu”. Jest to proces o największe zbrodnie, jakie popełniono w historii ludzkości.

Według prowizorycznych obliczeń liczba ludzi, którzy zginęli w wojnie, wywołanej przez faszizm, wynosi 44 miliony — to znaczy tyle, ile ludność Francji i Szwajcarii razem wzięta.

Z tego zginęło: 15 milionów wojskowych, 3 miliony osób cywilnych, które straciły życie na skutek bombardowań, i 26 milionów zamęczonych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Liczba rannych wśród wojskowych tylko wynosi 30 milionów.

Nie mniej potworne są liczby, dotyczące zniszczeń materialnych. Na

(Dokończenie na str. 2)

44 miliony zamordowanych

(Dokończenie ze str. 1)

skutek działań wojennych zniszczono 100.000 km linii kolejowych, 1 milion km szos, 10.000 mostów i wiaduktów, 16.000 lokomotyw i czwartą część wagonów, które posiadała Europa.

Rzeczoznawcy obliczają, że gruzy i ruiny budynków w Europie posiadają objętość 35 miliardów metrów sześciennych. Dla przewiezienia tych gruzów na przestrzeń 25 kilometrów trzeba 10 lat pracy miliona robotników, pracujących bez przerwy 10 godzin dziennie. W przewiezieniu tym musiałby brać udział milion wozów ciężarowych, które by zużywały dziennie 25 milionów kg benzyny i smarów. Pociąg naładowany tymi gruzami opasywałby kulę ziemską 400 razy.

Koszty tej wojny są takie, iż można by je użyć na ofiarowanie każdej rodzinie w Stanach Zjednoczonych, w Związku Radzieckim, w Kanadzie, w Anglii, Irlandii, Francji, w Niemczech i Belgii domu wartości 75.000 franków, z których każdy wyposażony by był kosztem 250.000 franków szwajcarskich. Poza tym każda z tych rodzin otrzymać by mogła po 100.000 franków gotówką. I wówczas jeszcze starczyłoby pieniędzy na ofiarowanie każdemu miastu w tych krajach, liczącemu ponad 200.000 mieszkańców, po 375.000 franków na prowadzenie bibliotek, szkół i szpitali.

Taki jest bilans zbrodni faszyzmu i za te zbrodnie ma odpowiedzieć 23-ch jego przywódców.

Polska nie była prawie zupełnie zniszczona, a kapitaliści zachodni zagypali Polskę pożyczkami.

Czy wiecie, że paru naczelnych dyrektorów państwowych Hfty Pokoju i Spółnoty Interesów w Katowicach pobierało gaże i tantiemy miesięczne, odpowiadające płacy 1.200 robotników polskich rocznie?

NIEMIECKI „FABRYKANT ŚMIERCI” SYMULUJE CHOROBE!

Obrońca Juliusa Streichera złożył podanie o odroczenie wyznaczonej na 20 listopada rozprawy przed międzynarodowym trybunałem wojennym w Norymberdze o 3 — 4 tygodnie, motywując je tym, iż Streicher nie zdąży do 20 listopada przygotować swej obrony.

Taki sam wniosek zgłosił obrońca Kruppa, uzasadniając go złym stanem zdrowia Kruppa. Specjalna komisja lekarska udała się do Salzburga, aby zbadać stan zdrowia niemieckiego „fabrykanta śmierci”. Wnioski rozpatrzy i rozstrzygnie trybunał wojenny na posiedzeniu w dn. 14 listopada.

Bomby atomowe t y g o d n i a

PRZED PROCESEM BISKUPA HITLEROWCA

Dochodzenie w sprawie biskupa gdańskiego Karola Marii Spletta, oskarżonego o działanie na szkodę Narodu Polskiego, „jest na ukończeniu. Oczekiwać należy, że już w najbliższym czasie sprawa ta znajdzie się na wokandzie Sądu Specjalnego w Gdańsku. Oskarżenie wnieść będzie prokurator Sądu Najwyższego Henryk Gacki.

W DANII ODKRYTO 107 ZAKON- SPIROWANYCH SKŁADÓW BRONI

i amunicji, należących do niemieckich „wilkołaków” — tajnej organizacji hitlerowskiej.

HESS OGLĄDA STARE FILMY

Rudolf Hess, który twierdził, iż cierpi na zanik pamięci, został poddany badaniom. W tym celu wyświetlono przed nim szereg fragmentów ze starych filmów niemieckich z Hitlerem. Goeringiem i innymi wybitnymi hitlerowcami. Hess twierdził, iż wszystkich rozpoznał.

KURNIK HITLERA NA SPRZEDAŻ

Siedziba górską Hitlera, t. zw. Berghof, traci z wolna swój dawny charakter. Druty, którymi była otoczona, zostały rozdane między wieśniaków okolicznych, a olbrzymia hodowla kur, jaka znajdowała

się na „Berghof”, została obecnie wystawiona na sprzedaż.

WSPOMNIENIA O SANACJI

Czy wiecie, że w r. 1921 i 1922 za czasów „nieodżałowanych” rządów reakcji polskiej, bochenek chleba kosztował 150.000 marek polskich a potem nawet pół miliona, że pensja urzędnika i płace robotnika wynosiły w tym czasie kwotę odpowiadającą cenie kupna 5 bochenków chleba. Że było to w czasie gdy

WITAMY KONGRES ZW. ZAWOD.

(Dokończenie ze str. 1)

uposażeń została wydatnie zmniejszona, a od sum w jakich się wahają przeciętne zarobki robotników, podatek został całkowicie zniesiony. Dziś średnio zarobkujący robotnik otrzymuje cały swój zarobek na rękę, podczas, gdy jeszcze przed dwoma miesiącami potrącenia przekraczały 15% zarobków. Dzięki staraniom związków uzyskano zwiększenie okresu urlopowania, umożliwione zostało robotnikom odpowiednie wykorzystanie urlopu przez organizację czasów robotniczych.

Stoi jeszcze przed związkami wiele zagadnień, którymi Kongres niechybnie się zajmie. Są to przede wszystkim sprawy podniesienia stopy życiowej mas, sprawy ubezpieczeń społecznych, a głównie zaopatrzenia

emerytalnego, które praktycznie rzecz biorąc, dzisiaj nie istnieje.

Życząc raz jeszcze Kongresowi popularności obrad wierzymy, że wpłynie on na dalsze pogłębienie jedności klasy robotniczej i wprowadzenie u nas w życie uchwał Światowego Kongresu Związków Zawodowych, a więc utrwalenie pokoju, zlikwidowanie niedobitków faszyzmu, oraz budowę świata na takich warunkach podstawowych, które wyzwolą wszystkie ludy świata, wraz z ludami kolonialnymi od widmy głodu, wojny i niewoli.

Nie tylko klasa robotnicza Polski, ale świat cały obserwuje Kongres czego dowodem jest zapowiedziany udział gości zagranicznych obok 1000 delegatów robotniczych z kraju.

Do samoobrony przeciw chuliganom!

Trzeba podjąć walkę

o bezpieczeństwo dla naszych obywateli

Od zakończenia wojny upłynęło już pół roku.

W wielu dziedzinach życia widzimy, jak poprawiamy nasze osiągnięcia z dnia na dzień, mimo ogromu naturalnych zresztą trudności, nieodłącznie towarzyszących „spuścić nie” każdej wojny.

Są jednak dziedziny, których unormowanie, choć nie przerasta bynajmniej naszych organizacyjnych możliwości, pozostawia wiele do życzenia.

Nie zdołaliśmy dotychczas ich opanować i podporządkować ani słusznym, wymaganom społecznym, ani ustalonym prawu. Wysilek władz też nie może uporać się z „egipskimi plagami” codziennego naszego życia. A właśnie te plagi są wrzodem, który musi być przecięty i gruntownie wyczyszczony.

W pierwszym rzędzie chodzi o bezpieczeństwo i spokój „szarego człowieka”.

Z komunikatu władz dowiedzieliśmy się, że jedna obława w mieście dała w rezultacie zatrzymanie około 100 maruderów. Kto to jest maruder? W czasie wojny możnaby marudera zakwalifikować do rodzaju „łazików” i „dekowników”. W czasie pokoju maruder to typ chuligana, który nie gardzi obrabowaniem przechodnia w bocznej ulicy lub o późnej godzinie wieczorowej, potrafi wejść do mieszkania i, steroryzowawszy domowników, ukraść cokolwiek, aby uzyskać pieniądze na wódkę i prostytutki. Bo maruder-chuligan głodny bynajmniej nie jest. Pieniądze są mu potrzebne na zabawę.

Stało się jak gdyby regułą, że maruderzy i chuligani przeważnie napadają na przechodniów późnym wieczorem. Wytworzyła się w społeczeństwie taka psychoza, że chodzenie po mieście po godz. 10-ej wieczorem jest ryzykowne, że można spotkać się z chuliganem, zawsze uzbrojonym, który steroryzuje przechodnia, zabierze mu nie tylko pieniądze, ale i palto i marynarkę, a nawet obuwie. I choć godzina policyjna obowiązuje od 12-ej w nocy, mieszkańcy miasta, szczególnie z poza śródmieścia, woła jak najspieszniej być w domu, tymbardziej, że wskutek przeciążenia Elektrowni i innych przyczyn, wiele ulic jest zupełnie nieoświetlonych lub oświetlonych niedostatecznie.

Czy można położyć kres maruderstwu i chuliganstwu?

Zdajemy sobie sprawę, że tak z dnia na dzień nie zrobimy z chuliganów porządnymi ludźmi. Wojna demoralizowała wielkie masy słabych charakterów, ryzuchwalała wyrzutków społecznych, wyzwoliła u pewnych kategorii ludzi najgorsze instynkty.

Widzimy przecież, jak trudno wciągnąć szabrowników i spekulantów w ramy zbiorowego wysiłku odbudowy kraju i rząd zmuszony był w tej dziedzinie uciec się do wydania ustawy o przymusie pracy.

Widzimy również, że i łapownictwo, ta jedna z zaraz hitlerowskiej okupacji, jest trudna do wykorzenia, ale i z tą plagą uporamy się, jeśli tylko zaczną działać Sądy Ludowe, o których mówi się już od kilku miesięcy.

A jakie straty przynoszą naszej gospodarce nagminne kradzieże na kolejach, a jakie szkody powoduje fabrykacja „bimbru”, na co zużywa się tysiące ton zboża i innych produktów żywnościowych? Nie zwalczymy fabrykacji bimbru, jeśli społeczeństwo, a nawet i funkcjonariusze, powołani do stania na straży prawa, będą bimber kupować i pić, bo w ten sposób wszyscy „nabywcy” i „spożywcy” przyczyniają się z całą świadomością do tolerowania „bimbrowników”, łamańcza obowiązujących praw i szkodenia interesowi społecznemu, po 1) przez niszczenie zboża itp., po 2) produkcję szkodliwego dla zdrowia „bimbru”.

Wszyscy rozumiemy dobrze, że te plagi powinny i muszą być usunięte, a uznając je za plagi społeczne, przez świadomą walkę całego społeczeństwa tylko możemy je zwalczyć.

Takie stanowisko musimy zająć i w sprawie maruderów, chuliganstwa, bandytyzmu i pospolitego złodziejstwa.

Dość ustawicznych skarg i meldunków o dokonanych rabunkach. Ostatnio podobne przygody spotkały powracającego z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej tow. K., ławnika Zarządu Miejskiego, szereg członków Partii i Komitetów, wracających do domu z lokali dzielnic, takie „przygody” spotykają wielu obywateli naszego miasta. Uzbrojeni chuligani, często w mundurach wojskowych, zabierają pieniądze, zegarki, płaszcze i co tylko przedstawia wartość dla spieniężenia. Druga kategoria szumowin nabywa za niskie kwoty zrabowane przedmioty i handelek „prosperuje”...

Spółeczeństwo musi przejść do samoobrony przed chuliganami.

Władze bezpieczeństwa i milicja powinny liczyć na społeczeństwo, że w walce z chuliganstwem, złodziejstwem i rabunkami nie zostaną pozostawione własnym możliwościom, ale że całe społeczeństwo weźmie udział w tępieniu wszelkiego złodziejstwa, wszystkich chuliganów i wyrzutków społecznych.

H. W.

Dwaj bracia

Jeden po „Zachodzie” gnał,
drugi... pracę w biurze miał:
cichuteńką, leciuteńką,
cyfry pieścił, buchalterię
znał...

Jeden → jak ten pędziwiatr!
już przejechał ziemi szmat,
wszystkie miasta już zlustrował,
wszystkie rzeczy wyszabrował
i powrócił bardzo rad,
do biura jak wichur wpadł,
gdzie cichutką, leciutką,
pełną treści pracę pieścił
drugi brat...

Zamierzasz tak wiele lat? —
Parsknął śmiechem pierwszy brat.
Wziął brat brata za kamrata
żeby razem z nim polatać.

Mkną więc obaj niby ptaki,
łup wiozą niebylejaki,
glupkowatych myślą ludzi,
których zwykła praca trudzi.
Kpią z uczciwych ile sił,
aż tu nagle... pal to lichol...

A w celi cicho, cicho...

Krystyna Zywulska

SPADKOBIERCY ZDRADY

(k) Zdawaćby się mogło, że normalny człowiek, raz wyprowadzony w pole, nie da się poraż drugi w ten sam sposób nabrać. Niestety — Nie wszyscy widać grzeszą, zdrowym rozumem, skoro dziś jeszcze po krwawych skutkach sanacyjno-generowskich rządów, są tacy, którzy w osobach b. władców Polski widzą mężów Ojczyzny“.

Ci wybrańcy rodzimej reakcji, to nikt inny jak tylko ci, na których po wsze czasy ciążyć będzie odpowiedzialność wobec 1. a-rodu i historii, za 7-milionów wymordowanych Polaków, za zniszczenie naszego kraju, za trudności z jakimi borykamy się do dnia dzisiejszego.

Gdyby bowiem nie jawna zdrada ranów Becków, Mościckich, Raczkiewiczów i t. p. — wojna nie przeszłaby tak okrutnym huraganem przez nasze ziemie. Oto garść kompromitujących szczegółów z działalności b. Führera „sanacyjno - ozonowego“ Józefa Becka i jego kliki.

Czy pozwoli... mein Führer?

Spółceństwu polskiemu dziwną, wydawała się nienawiść Becka do Francji. On to bowiem spowodował iż propozycje rządu francuskiego co do zawarcia paktu wojskowego, między Francją a Polską nie doszły do skutku, kierunek bowiem naszej polityki zagranicznej był w rękach... Hitlera Beck poza plecami narodu przesyłał do Berchtesgaden wszystkie ważniejsze akta państwowe, co w roku 1934 o mały włos nie skończyło się skandalem. Otóż wywiad francuski w Warszawie wpadł na ślad tych machinacji, kiedy to Józef Beck za pośrednictwem swych zaufanych, wysokich urzędników rządowych wysłał Hitlerowi odpis bardzo ważnych umów wojskowych między Francją a Polską. Dzięki staraniom sfer rządowych, zaangażowanych pośrednio w tę aferę, sprawa nie przedostała się do wiadomości publicznej, doprowadziło to jednak do zupełnego oziębienia stosunków między Francją a Polską. Wkrótce po tym skandalu, pomimo interwencji rządu francuskiego, wskazującego Piłsudskiemu na rolę Becka, zostaje on mianowany ministrem spraw zagranicznych. Teraz już rola agenta niemieckiego dla nikogo z jego otoczenia nie jest ta-

jemnicą. Beck samowolnie — odrzuca propozycje Francji stworzenia aliansu Francja — Rosja Sowiecka — Polska i Czechosłowacja, jako sojuszu obronnego przeciwko Niemcom. Na ręce ówczesnego ambasadora Niemiec von Moltkego składa akta dotyczące propozycji francuskich co do paktu wschodniego, oraz swej decyzji i zadowolony czeka... nagrody.

Jak to było z Gdańskiem.

Kiedy w 1939 r. propaganda Goebbelsa doprowadziła do skandalicznych ekscesów w Gdańsku, Ribbentrop w imieniu Rządu Rzeszy, dyktuje Beckowi upokarzające warunki uzależniające zupełnie Polski Gdańsk od Niemiec. Wtedy to Beck prosi Ribbentropa o rzekome zamaskowanie żądań niemieckich przed opinią polską, w przeciwnym bowiem razie wywołałoby to bunt przeciwko niemu i zdjęcie go ze stanowiska.

Führer godzi się. Prasa niemiecka, w porozumieniu z Beckiem zamieszcza fałszywe infor-

macje co do sprawy Gdańska. Propozycja Becka w Polsce zostaje uratowana. W zamian za to śle on do Hitlera dziękczynny list z nagłówkiem: „Mein Führer“.

Pod presją... „przeklętej polskiej hołoty“.

Ten fakt nie jest już dla nikogo tajemnicą. Pamiętamy wszyscy z jakim przerażeniem słuchaliśmy wieści, w które wprost wierzyć się nie chciało. Oto, gdy po wygłoszeniu w marcu 39 r. mowy sejmowej skierowanej przeciwko Niemcom ludność z okrzykami entuzjazmu wiwatowała przed sejmem — Beck z zacisniętymi pięściami rzucił swemu sekretarzowi — „Oto do czego zmusiło mnie to draństwo — precz z tą polską hołotą!!!“ —

Beck zdrajca narodu polskiego, płatny agent hitlerowski, ten, którego credo polityczne głosi dzisiejsza reakcja zmarł w Rumunii, w luksusowym sanatorium, opłacanym przez ambasadę niemiecką w Bukareszcie, na gruźlicę, na którą chorował od dawna.

KOBIETY PORAZ PIERWSZY

w parlamencie Francji

Wiadomości o wyborach do parlamentu we Francji donoszą, iż wśród wystawionych kandydatów było 258 kobiet.

Sam fakt, że przy pierwszych wyborach, które odbyły się po przyznaniu kobietom we Francji prawa głosu, pojawiło się aż tyle kandydatów kobiecych, jest bardzo interesujący. Świadczy on, jak dawno dojrzał tam świat kobiecy do życia politycznego i jak krzywdzący był dotychczasowy stan rzeczy, przy którym kobiety francuskie, zajmując od dawna stanowiska we wszystkich zawodach, nie miały mimo to ani czynnego ani biernego prawa głosu.

W życiu gospodarczym i umysłowym Francji kobiety odgrywają dużą rolę, przysłowiowa oszczędność i pracowitość Francuzek nie mało przyczyniała się do dobrobytu społeczeństwa, a także gałęzie pracy jak moda i sztuka, oparte w dużym stopniu na talentach i zręczności kobiet, stanowią jedno ze źródeł sławy i bogactwa kraju. Mimo to przyznanie kobietom prawa głosu i wstępu do parlamentu było przez całe dziesiątki lat przedmiotem bezowocnej walki. Warto przypomnieć, że Leon Blum był pierwszym i jedynym premierem,

który mianował kobiety na wysokie stanowiska w państwie — w gabinecie jego dwie kobiety zajmowały fotele wiceministrów, a jedną z nich była pani Joliot, córka Marii Curie.

W głosowaniu ostatnim kobiety tworzyły, 53% ogólnej liczby wyborców. Jest znamienne, że większość kobiet głosowała na partię lewicową. Stało się to wbrew oczekiwaniom, obawiano się bowiem powszechnie, że kobiety stanowią żywioł reakcyjny i klerykalny.

Zarówno fakt przeważających głosów kobiecych po stronie lewicy, jak i nadspodziewanie wysoka liczba przyszłych posłanek świadczy o głębokich przemianach, jakie zająć musiały w społeczeństwie francuskim. Niewątpliwie dużą rolę odegrała przy tym ostatnia wojna, w której kobiety poniosły więcej ofiar niż w każdej innej. Zburzyła im przecież domy, zrujnowała dorobek, zniszczyła rodzinę. Najbliższa przyszłość pełna jest trosk i niepokoju. To też nie dziwne, że na pierwszy apel tłumnie stawily się do pracy politycznej, chcąc wreszcie stanąć osobiście na straży dobrobytu i bezpieczeństwa.

esbe.

Historia jednej koszuli

Przy ulicy Kościuszki 23, za jasnym, żywicą jeszcze pachnącym płótem mieści się jedna z najstarszych fabryk łódzkich „Hirsberg i Wilczyński”. Obecnie fabryka znajduje się pod zarządem państwowym, ale tak jak od pierwszych dni swego istnienia przodowała w produkcji trykotaży, tak i teraz jest jedną z pierwszych, pomimo poważnego zniszczenia niektórych maszyn.

Sympatia od pierwszego wejrzenia.

Kiedy wchodzę na dziedziniec fabryki, wyładowują akurat węgiel. Z ogromnych furgonów robotnicy fabryczni pomagają zsypywać drobny miał węglowy. Na dworze jest zimno, pada drobny deszcz, w powietrzu pełno węglowego pyłu.

— No, ci mają za swoje — myślę na widok czarnych od węgla robotników, gdy wtem słyszę czyjś wesóły śmiech i słowa skierowane bezpośrednio do mnie:

— A co — czarny jestem jak diabeł, prawda? Ale za to węgiel będzie w fabryce. Węgiel!

I zarzuciwszy sobie ogromny kosz węgla na plecy maszeruję gwizdząc do taktu: „Młodzieńczym krokiem idziemy w słoneczny świat...”

— Piakość — myślę sobie, żeby takich więcej było i mimo woli przyspieszam kroku: nie wolno marnować czasu, praca czeka, praca! Przekraczam próg fabryki zadowolona i pełna sympatii dla pracy, którą za chwilę zobaczę.

Ideal precyzji.

Na parterze mieści się materiałnia. Stąd rozdziela się po uprzednim zważeniu, wymierzeniu i opisanu bawełnę do maszyn. Dyrektor fabryki — inż. Kauczyński wraz z Przewodniczącym Rady Załogowej tow. Berentem pokazują mi coś, co na pierwszy rzut oka przedstawia się jak jakaś misternie skonstruowana waga. Nieznany dla laika przyrząd okazuje się aparatem do mierzenia długości i cienkości bawełny. Aparat ten choć nienajnowszej konstrukcji jest ideałem dokładności w pomiarach, co jest niezwykle ważne, gdyż każda maszyna wymaga specjalnej cienkości nitki. Po przewinięciu ze szpul na cewki konusowe bawełna wędruje dalej.

W sercu fabryki.

Sercem fabryki jest „dziewiarnia”. Jest to ogromna hala o wielkiej ilości maszyn okrągłych, które tkają trykot w kształt ogromnego worka.

Każda z maszyn produkuje towar różnej grubości, co zależy jest od ilości igieł na cał materiału. Im większa ilość igieł tym materiał cieńszy. Między tymi maszynami — „oczarkami” chodzą majstrowie tzw. „dziewiarze”. Niestety jest ich zbyt mało by utrzymać produkcję na przedwojennym poziomie. Wielu z nich nie wróciło jeszcze z Niemiec, dokąd zostali wywiezieni przez okupanta, wielu zginęło podczas wojny. To też ci co pozostali pracują za siebie i za tamtych. Taki np. tow. Lipski — dziewiarz, obsługuje 36 oczkarek gdy tymczasem maximum normy wynosi 20.

Koszule, koszulki itd.

Z dziewiarni trykot wędruje do tzw. „drąparek” skąd po dokładnym oczyszczeniu i wygładzeniu wychodzi śnieżno-biały i równutki prosto do farbiarni. Na razie wszystkie farbiarnie w Łodzi są nieczynne z powodu braku węgla. Towar trzeba więc odsyłać do innych miast.

Wyczyszczony i ufarbowany trykot przechodzi teraz tajemne przeobrażenia. W krajalni, szwalni, cewrowalni, prasowalni staje się czymś zupełnie nie podobnym do długiego i bekształtnego worka jakim tu przywędrował. Spod zręcznych rąk krojczyń, szwaczek, w turkocie naj-

rozmaitszych, precyzyjnych maszyn, wychodzą śliczne, kolorowe, damskie „komplety”, koszulki marynarskie z granatowymi wypustkami, bielizna męska i dziecienna itp. Aż przyjemnie wziąć w ręce — takie to wszystko czyściutkie, porządnie wykończone i złożone w paczki, z których każda opatrzona jest kartką obiegową.

Przez ile to rąk przejść musi taka np. koszulka — zanim zwa wystaw sklepowych zacznie nęcić nas swym wyglądem!

Na śladach Atylli.

Było takie na wpół dzięki koczownicze plemię, znane z okrucieństw i bezmyślnego rabunku — Hunnowie. Pod wodzą Atylli urządzali najazdy na kraje Europy niszcząc wszystko i paląc co napotykali na drodze. Plemię to dawno już wymarło, duch jego jednak przetrwał do naszych czasów. Pod sztandarem hitleryzmu zalali, współcześni Hunnowie Europę obracając ją w ruinę. Ale i oni minęli, jak mija wszystko złó niosące ludzkości ból i łzy.

Fabryka na ul. Kościuszki do dzisiaj nosi ślady hitlerowskich Hunnów. Na III p., w tzw. „raszelni”, sali wyrobów artystycznych, prawie pustki. Większość maszyn tkających precudne koronki i plusze została przez Niemców przetopiona na łom. Tow. Kamiński, najstarszy pracownik fabryki, którego 50-cio lecie pracy w fabryce obchodzono tego roku, pokazuje nam próbki przedwojennej produkcji. Cieniutkie koronki, szal czarny z tiulu i aksamitu, utkany w jakiś misterny wzór i wiele jeszcze innych ślicznych rzeczy, których już teraz nie ma na czym wyprodukować.

— Takie maszyny zniszczyć — kiwa siwą głową tow. Kamiński — to trzeba nie mieć rozumu w głowie. Nasze wyroby szły na świat cały: do Anglii, Francji, Holandii, Węgier, nawet do Afryki. Zmartwiony machnął ręką, pogłaskał z żalem miękki, jedwabisty plusz i poszedł schować swe śliczne koroneczki, których już może nigdy tkać nie będzie.

Zegar fabryczny bije drugą — zaraz będzie zmiana. Na mnie już czas, choć tyle jeszcze pozostało do zobaczenia. Przyjdźcie do nas jeszcze raz — mówi tow. Berent — pokażemy Wam naszą świetlicę i stołówkę. Przyjdźcie choćby jutro. Przyjdę — odpowiadam — pogawędzimy trochę bo dziś nie było czasu na rozmowę. A więc do następnego razu.

K. W.

Obywatel Nowodemokrcki



Na nową podwyżkę

Tramwaj łódzki ma widać deficyt
w budżecie,
Ze chce odbić to sobie na droższym
bilecie,
Lecz i ten plan się skończy generalną
klapą,
Bo powiększy się ilość... jadących na
gape.

ADAM KONDRACKI

BUDUJEMY POLSKĘ

Korespondent „Pobudki” donosi

Cukier stanieje.

(k.) Małą, jednokonną bryczuszką zajeżdżamy przed zabudowania cukrowni w Nakle. Szeroką aleją, zaslaną złotymi liśmi idziemy w kierunku bramy wejściowej. Jeszcze parę kroków i jesteśmy u celu.

Na dziedzińcu, jednej z największych na Pomorzu fabryk cukru wre praca. Jeden za drugim zajeżdżają wozy, pełne buraków cukrowych. Buraki te przyjechały koleją z daleka: z powiatów wyrzyskiego, bydgoskiego i szubińskiego. Leżą teraz ogromną stertą przed zabudowaniami fabrycznymi i czekają na otwarcie sezonu. Przed tym jednak robotnicy muszą napracować się niemało, zanim będą mogli przekazać je na parter fabryki do tzw. „łoków”. Buraki wypłukane w ogromnych kadziach powędrują do „łoków”, z których wyjdą już w podwójnej postaci: „wyłoków” i gęstego słodkiego soku. Sok ten pójdzie dalej, stanie się gęstą jak miód melassa, żółtym, zgrudlonym, cukrowym piaskiem, by wreszcie z maszyn rafineryjnych spłynąć w ogromne góry śnieżno-białego cukru.

Kampania cukrowa zaczyna się w połowie listopada. Na święta więc być będziemy świeży, no i napewno tańszy cukier.

Konie, gazety i książki.

Największą bolączką powiatu człuchowskiego był brak koni, gazet i książek, a co najważniejsze brak osadników. Kiedy przejeżdżam przez pięknie zagospodarowane wioski, czyste i niezniszczone miasteczka — chwytam mnie żal, że ja tu osiąść nie mogę. Tu, na pomorskich ziemiach Człuchowa, pionierstwo wygląda zgola zachęcająco, a perspektywa białego chleba z kielbasą naprawdę nie daleka, jeśli zważymy, że 20.000 Niemców siedzi na swych majątkach, zasobnych w trzodę i ziemiopłody —

Frank ma już adwokata

Frank, były „generalny gubernator” w okupowanej Polsce, i Baldur von Schirach, gauleiter Wiednia, mają nie przyznać się do winy popełnienia zbrodni wojennych. Jako adwokata wybrali sobie dr. Franza Sautera, obrońcę w sprawach karnych w Monachium.

Proces w Norymberdze rozpocznie się, jak wiadomo, w dniu 20 listopada.

które w każdej chwili mogą przejść w nasze ręce.

Na rynku w Człuchowie ruch. Gromada ludzi tłoczy się i popycha. Czyżby stało się coś nadzwyczajnego? No pewnie. Dziś po raz pierwszy uruchomiono na stałe kiosk „Cytelnika” z książkami i gazetami. Mieszkańcy Człuchowa będą teraz mieli możliwość stałego zaopatrywania się w książki i gazety, których brak odczuwano od dawna. W najbliższym czasie nastąpi otwarcie oddziału tej spółdzielni — prace nad remontem, przeznaczonego na to domu, dobiegają końca.

Są już gazety — będą i konie. Pomorski Urząd Wojewódzki przydzielił tamtejszym osadnikom 300 koni, zakupionych od Armii Czerwonej.

Kocie oczy.

W Pile zwiedzamy szkoły. Z jaką satysfakcją krocymy przez piękny hall byłej niemieckiej Szkoły Zawodowej. Na ścianach, u góry pozostała wprawdzie jeszcze boazeria w kształcie swastyk, ale na cokole, z którego „unser Führer” patronował tamtejszym „Hitlerjugend” stoi dziś Biały Orzeł na tle skrzyżowanych polskich sztandarów.

Polska szkoła po latach okupacji znów przeszła w nasze ręce. Ale w jakim żalonym stanie! Część gmachu zniszczona została pociskami. Lekcje odbywają się tylko w kilku wyremontowanych salach. Poza tym brak światła. Całe miasto ma światło — szkoła nie.

W gimnazjum wieczorowym — robotnicy fabryk, zakładów miejskich czy urzędów ślęczą na popołudniówkach z nosami w zeszycie.

Zbliża się godzina 18-ta. Jest już zupełnie ciemno.

— Hanka — pyta ktoś półgłosem — ty masz kocie oczy, przeczytaj co tam napisane jest na tablicy, bo mnie już płatki przed oczami latają z tego czytania po ciemku.

Lignica tylko dla Polaków.

Różnie bywało w Lignicy. Wszystko, co było, minęło i nie wróci. Obecnie pełnomocnik Rządu wezwał wszystkich Niemców do opuszczenia miasta i przesiedlenia się na tereny niemieckie w ograniczonym terminie czasu. Szereg lokali, warsztatów pracy i sklepów stanie do dyspozycji Polaków.

Takich nam brak.

W Jeleniej Górze dymią kominy fabryczne. W Państwowej Fabryce Armatur tłoczno i gwarno. Między

robotnikami z białymi opaskami (Niemcy) uwijają się zwawo nasi chłopcy. Przechodzę koło wartownika, który strofuje sprząającą dziedziniec fabryczny Niemkę.

— Weźże no wreszcie jak człowiek tę miotłę w rękę i uważaj — pończochi zgubił!

— Jesteście z Warszawy? — pytam.

— A tak — z Warszawy. Diabli człowieka biorą jak się patrzy na tych szkopów, teraz to takie niezdarzy do roboty, a dla swojego Führera to ganiałi jak frygi w tę i nazad.

Okazuje się, że jest tu ich czterech. Reszta prócz dyrekcji, to Niemcy. Jeden z Warszawiaków jest wykwalifikowanym metalowcem, cóż kiedy z braku Polaków musi stać z karabinem na warcie.

— Napiszcie — mówi na pożegnanie — niech tu przyjedzie jak najwięcej robotników, fabryka idzie jak złoto. Już teraz produkujemy stosunkowo dość dużo. Przy odpowiedniej ilości fachowych robotników fabryka może wyrobić 10.000 ton armatur, 6.000 ton odlewów z metalu ciężkiego, 5.000 ton z metalu lekkiego, 1.000 ton odlewów żelaznych.

— Niech przyjeżdżają, do jasnej Anielki! — krzyczy jeszcze z daleka. Robota tu, aż się prosi. Damy sobie radę i nie zginiemy!

Kiedy opuszczam tereny fabryki — zachodzi słońce — inaczej niż u nas. Chowa się i wynurza co chwilę z poza falistych gór — sygnalizuje: Śląsk nas przyzywa — pomocy naszych rąk i serc.

Miasta tylko dla pracujących

Premier Osóbka-Morawski zakomunikował m. in., że w najbliższej przyszłości ukaże się dekret o gospodarce lokalami mieszkalnymi, przewidujący wysiedlenie z większych miast elementów szkodliwych dla ich życia i rozwoju.

Niemcy przy odbudowie Warszawy

Na miejscu zburzonego domu przy ul. Piusa XI pod nr 10, rozpoczęto od fundamentów budowę nowego gmachu dla ambasady amerykańskiej. Grupy przechodniów zatrzymują się tam, przyglądając się pracującym jeńcom niemieckim, których pilnują funkcjonariusze M. O.

KRAM O KRAMERA

Ostatni dzień procesu anioła z Belsen

Lueneburg, listopad 1945 r.

Po zamknięciu przewodu sądowego, w dniu dzisiejszym zabrał głos obrońca Kramera major Winwood. Oto pełny tekst przemówienia najszlachetniejszego z obrońców:

„Wysoki Trybunał! Panowie Sędziowie! Ladies and gentlemen!

Druga wojna światowa, lekkożyślnie wywołana przez imperialistyczną Polskę, poczyniła nie tylko szkody materialne. Ta wojna, narzucona siłą biednym, bezbronnym Niemcom, wyrządziła znacznie większe szkody natury moralnej. Wypaczyła pojęcie sprawiedliwości, doprowadziła do zaniku uczuć humanitarnych, zgasiła miłosierdzie. Ludzkość jest tak głupio przeczulona, że w najniewinniejszym człowieku dopatruje się zbrodniarza, w najczystszych intencjach doszukuje potworności.

Przed Wysokim Trybunałem stół właśnie godna współczucia ofiara wypaczonych pojęć, Kramer, komendant obozu Belsen. Już sam akt oskarżenia jest druzgocącym dowodem niewinności tego człowieka, to bowiem, co zarzuca oskarżenie, jest tak nieprawdopodobne, jak śmieszne.

Ladies, and gentlemen! Obróćcie oczy na szlachetną postać Kramera. Czy widzicie tę anielską słodycz oblicza? Te dziecięco czyste spojrzenie? Ten anielski uśmiech niewinności?

Tej to świetlanej postaci, akt oskarżenia śmie zarzucać różne zbrodnie, okrucieństwa i potworności!

Mógłbym z pogardliwym ruchem ramion przemilczeć zarzuty, skoro jednak bezduszna procedura sądowa tego wymaga, przejdźmy kolejno do poszczególnych punktów oskarżenia:

Zarzuca się Kramerowi, przynależność do S. S. Jak wiadomo wam, ladies, and gentlemen, SS jest pobożnym stowarzyszeniem, ćwiczącym w udreczaniu ciała i duszy, dla przeblągania gniewu Pańskiego. Stwierdzam, że zachodzi w tym wypadku jawne prześladowanie Kramera za jego przekonania religijne!

Oskarża się Kramera, że był nie-ludzkim komendantem obozu w Belsen. Jak wam, ladies, and gentlemen wiadomo, nie był to żaden obóz, lecz wysokiej klasy nowoczesny zakład pedagogiczny, w którym szkolono nowe społeczeństwo, według ostatnich wymogów nauki.

Protestuję przeciwko insynuowaniu Kramerowi bicia, głodzenia, torturowa-

nia, czy zabijania wychowanków Belsen! Oskarżenie opiera się na zeznaniach kilkuset świadków, przebywających w Belsen. Kim są ci świadkowie? Sami stwierdzili, że uciekli z obozu, a więc dezterterzy! Zeznania dezterterów nie są godne wiary. W rzeczywistości, ludzie ci nie uciekli, lecz zostali wyrzuceni z Belsen za niewłaściwe zachowanie, a powodowani niekczemną zemstą, usiłowali obciążyć fantastycznymi oskarżeniami swego dobroczyńcę!

W Belsen nie bito. Stosowano jedynie lekką chłostę przy pobożnych praktykach bractwa S. S. W Belsen nie głodzono, uprawiano tylko światobliwe posty. Nie torturowano, lecz praktykowano zwykle umartwianie ciała. W Belsen nie zabijano. Mówiono tu o rozstrzelaniu wychowanków. Kłamstwo! W Belsen odbywały się często sportowe

Proces w Lüneburgu albo huśtawka sprawiedliwości



zawody strzeleckie i tej niewinnej zabawie usiłuje nadać się pozory zbrodni! Tak samo kłamstwem jest wersja o wieszaniu ludzi, nedoręczna wersja, powstała z cynicznego przekreślenia faktów: braciśzkowie S. S. podciągali niektórych wychowanków wwyż, ku Bogu, a jeżeli do tego celu używali nawet powroza, to powiększa raczej ich zasługę. Istnienie zwykłych komór dezynfekcyjnych ma udowodnić gazowanie ludzi! A więc dbałość o higienę jest zbrodnią?! Kramer niejednokrotnie demonstrował grzesznikom piekło i jego katusze, a że czynił to z godnym podziwu realizmem, przy zastosowaniu odpowiedniego ognia, smoły i benzyny, posadza się go o patenie ludzi żywcem! W Belsen praktykowali niemieccy ucze-

ni. Niestety, brak królików doświadczalnych stał na przeszkodzie doniesłym pracom geniuszów. Szereg wychowanków dostąpiło wówczas godności królika. Było wielu bohaterów nauki, którzy poświęcili życie dla dobra ludzkości. Niemieccy uczeni w swej ofiarności poszli dalej: poświęcili swój honor. Tych męczenników nauki usiłuje się szkalować, jako zbrodniarzy!

Zarzuca się Niemcom mordowanie jeńców wojennych! Makabryczne nieporozumienie! Jeńcom wojennym skręczano jedynie tęsknotę za ojczyzną.

Mówi się o 27 milionach ofiar hitlerowskich. A co by to było, gdyby te 27 milionów ludzi wróciło z tamtego świata teraz, w dobie bezrobocia, grożącego głodu i kryzysu? Niepospolitą usługę, oddaną przez Niemców znekannemu wojną światu, przedstawia się jako coś potwornego!

W imię sprawiedliwości domagam się uniewinnienia Kramera, tego apostoła wyższej kultury germańskiej, wypłacenia mu odszkodowania, uroczystego przeproszenia go za wyrządzone nieprzyjemności, wystawienia mu pomnika i nazwania jego imieniem jednej z głównych ulic w Londynie.

Odnosnie kłamliwych, wyraźne tendencyjnych zeznań świadków, wnoszę o natychmiastowe aresztowanie wszystkich, zeznających na niekorzyść Kramera osób i zastosowanie wobec tych niewdzięczników najwyższego wyroku kary, poza tym..”

Na tym niesłety, urywa się sprawozdanie naszego wysłannika, gdyż w tym momencie przemówienia zaerychali przed gmach Sądu zielone budy z niemiecką i angielską żandarmerią, a publiczność i świadkowie z przeraźliwym krzykiem: „Japanka! Ratuj się, kto może!” rozpierzchli się na cztery strony świata.

Emden

CZESI WYSIEDLAJĄ NIEMCÓW

Jak donoszą z Pragi ma się rozpocząć w Czechosłowacji wysiedlanie na wielką skalę Niemców na niemiecki teren okupowany. 2,5 miliona będzie musiało opuścić kraj. „Dla Czechosłowacji — powiedział Benes — innego rozwiązania nie ma”.



O C Z Y NA ŚWIAT



Ubiegły tydzień stał pod znakiem wielkiego święta, jakie dnia 7 listopada br. obchodził nasz wschodni sojusznik ZSRR, 28 rocznica wielkiej rewolucji październikowej, która przebudowała życie narodów w orbicie kultury i interesów politycznych Rosji i przyniosła wolność m. n. naszej Ojczyźnie, rocznica tej rewolucji była podsumowaniem zasług ZSRR w dzisiejszych tytanicznych zapasach z faszyzmem oraz podkreśleniem pozytywnej roli Unii dla sprawy pokoju. Z tej racji na salach politycznych i na antenach świata rozbrzmiewały liczne mowy, tak, że o ostatnim tygodniu mógłby powiedzieć satyryk — był to

„GADANY” TYDZIEŃ.

gdyby mowy wygłoszone nie zawierały istotnych zasadniczych stwierdzeń i przyrzeczeń, składanych wobec opinii całego świata... Dlatego obok ostatnich wystąpień politycznych nie można przejść obojętnie.

Na uroczystym posiedzeniu Rady Moskiewskiej, poświęconym 28 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, głos zabral Mołotow, który podkreślając wkład Czerwonej Armii w dzieło zwycięstwa nad hitleryzmem zauważył, że ZSRR nie tylko przyczynił się walnie, nie patrząc na ofiarę zniszczenia własnego kraju i morze własnej krwi, do pokonania faszyzmu, lecz przyniósł wyzwolenie narodom sąsiedzkim. Wkroczenie ZSRR w głąb Europy likwiduje tym samym ostatnie gniazda reakcji, uniemożliwiając siłom wstecznicwa dalszy zbrodniczy rozwój. Współpraca wielkich mocarstw, która dała dotąd tak pomyślne wyniki, powinna być utrzymana dla dobra pokoju i znękaney ludzkości.

Na inną stronę zagadnienia wskazuje słuszenie „Prawda”: reakcja liczyła na upadek ZSRR, gdyż nie wierzyła w prawowitość ustroju radzieckiego, w ludowy charakter Związku, w jego siły moralne, potęgę i polityczny rozum. Reakcja się przeliczyła. Dziś jest rzeczą jasną, że ZSRR zdał chlubnie w ostatniej wojnie egzamin, zdał go pod każdym względem, wychodząc z pożogi jeszcze potężniejszym.

Może przekona ostatnich niedowiar-ków.

PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA w IZBIE GMIN,

który wyraził głęboką wdzięczność dla narodu radzieckiego i armii radzieckiej. Odczuwam najwyższe uwielbienie — powiedział Churchill — dla tego istotnie

wielkiego człowieka, jakim jest generalissimus Stalin. Nie ukrywając różnic między ZSRR a Anglią (bo występowanie tych różnic jest rzeczą zrozumiałą), Churchill powiedział, że rozmyslna polityka antysowiecka byłaby sprzeczna z brytyjską mentalnością i z brytyjskim sumieniem.

Dziennik konserwatystów „Times” zauważył w odpowiedzi Churchillowi, że współpraca anglo-radziecka i anglo-amerykańska to dwa potężne filary, na których spoczywa pokój świata.

Ludzie płochliwi zaniepokojeni fiaskiem konferencji „wielkiej piątki” przyjmują te słowa z ulgą, czarnoscinną „podszepciowicze” rozumieją wreszcie, że nie ma co balamucić wróżbami przyszłej wojny (która wedle meldunków z naróżnych sklepików już już wybucha).

SPRAWA POKOJU JEST NIEDWU- ZNACZNA.

Katastrofalny bilans ostatniej wojny — 44 milionów zabitych — oskarża ciemne siły reakcji i jest złowieszczą przestrożą na przyszłość.

Masy przekreślają każdy zbrodniczy rachunek, strącając z piedestałów nie tylko ugrupowania polityczne i ludzi, współodpowiedzialnych za Monachium, masy idą na lewo i stawiają czarnym siłom mocną barierę z socjalizmu.

Brytyjski minister spraw zagranicznych Anglii, Bevin, w odpowiedzi Churchillowi podkreślił jasno, że na całym świecie masy pracujące domagają się ugruntowania pokoju i stworzenia takich warunków egzystencji, w których

BĘDZIE PODNIESIONA STOPA ŻYCIOWA MAS.

Świat domaga się sprawiedliwości społecznej i życzeniu temu musi stać się za-dosć. Po okrzepnięciu Organizacji Narodów Zjednoczonych, po unormowaniu życia w ramach Statutu Narodów Zjednoczonych wydatki na cele wojskowe spadną do minimum.

Jednym z zadań Organizacji Narodów Zjednoczonych — powiedział minister Bevin — jest troska o to, by energia atomowa służyła ludzkości na rzecz pokojowej pracy, a nie w celach zniszczenia, w duchu apokalipsy.

Jeszcze jedno złudzenie reakcjonistów przyska. Rzeczywistość wytrąca ostatnią broń z ręki typom, które chciałyby powrotu faszyzmu, kapitału, antysemityzmu i międzynarodowej rzezi, aby w „mętnej wodzie ryby łowić”.

DEKONSPIRACJA BOMBY ATOMOWEJ

jest bowiem tematem doniosłych rozmów w Waszyngtonie. Bomba atomowa może straszyć co najwyżej naiwnych ludzi. Choć tyle się ostatnio o bombie gadało i tyle czarnych nadziei wiązało z możliwością zastosowania takiego wynalazku np. wobec pewnego państwa, którego istnienie, rozwój i potęga spędza sen z oczu Kruppom i naszym Doboszyńskim. Po pierwsze: nauka obecna jest na całym świecie jednolita, badania nad rozbięciem energii atomowej prowadzone są również przez inne państwa a szczególnie w ZSRR przez uczonego Kapicie; po drugie

PREZ. TRUMAN i PREMIER ATTLEE

ustalili, że tajemnica bomby atomowej przekazana zostanie Radzie Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów. Rada będzie również kontrolowała produkcję bomby atomowej. Wszystkie inne państwa — według tego planu — zobowiązane są udzielić Radzie Bezpieczeństwa wszelkich informacji, dotyczących swoich osiągnięć w dziedzinie prac nad energią atomową.

Pękła bomba! Tylko nie atomowa.

Zwróćmy jeszcze uwagę na sprawy pozornie małego znaczenia. A więc projekt amerykański w sprawie Dardaneli przewiduje, że cieśniny będą otwarte dla żeglugi handlowej wszystkich państw, natomiast gdy chodzi o marynarkę wojenną, to tylko państwa czarnomorskie będą korzystały ze swobodnego przepływu, inne okręty zostaną z tego prawa wyłączone. W Chinach w dalszym ciągu wre walka między komunistami a stronnikami Czang-Kai-Czeka, istnieje jednak możliwość kompromisu: oddziały obu stron pozostaną na swych placówkach, dopóki nie przybędzie komisja dla zbadania sytuacji. Taki projekt złożył rząd Czungkingu.

Ze spraw polskich trzeba podkreślić fakt zacieśniania się współpracy z UNRRA, co pozwala nam zapelnąć luki w naszym gospodarstwie. W drugą rocznicę istnienia UNRRA prez. Bierut przyjął przedstawiciela tej instytucji w osobie generała Druvy. Dotychczas otrzymaliśmy z UNRRY 83.796 ton żywności, pomoc w odbudowie naszego transportu, surowce i półfabrykaty. Plan dalszej współpracy przewiduje wzmoczenie pomocy dla Polski, co pozwoli nam przetrwać niewątpliwie ciężką zimę. G. T.

O głębszy nurt ideowy

W ograbionym z dzieł sztuki, gmachu Zachęty w Warszawie umieścili Niemcy na naczelnym miejscu napis gło-
szący, że „żaden naród nie może ist-
nieć dłużej niż dokumenty jego kultury”.

Był to wymowny komentarz do tej
barbarzyńskiej działalności, jaką prowa-
dzili przez 6 bezmała lat w naszym kra-
ju. Nikomu i nigdy zapewne nie uda
się podsumować tego ogromu zniszczeń,
jakich dokonali w imię nakazu ukrytego
w tym zdaniu Hitlera. Nie dowiemy się
dokładnie nigdy, ile spalili książek i re-
kopisów, ile porwali lub wywleźli obra-
zów, ile zgruchotali rzeźb, zburzyli mu-
zeów, teatrów, świątyni, pracowni nau-
kowych. A choć znieśli się bestialsko
nad całym naszym narodem, to prze-
cież najbardziej załadle, wytrwale i me-
todycznie tępił tych, którzy stać się
mogli kultury naszej odnowicielami: pi-
sarzy, artystów, myślicieli, uczonych i
nauczycieli, wyższych umiejętności.

W wyniku tych zniszczeń powstało
groźne urwisko kulturalne. Ogrom do-
konywanej u nas wielkiej zbrodni mia-
dździł nie tylko siły intelektualne i arty-
styczne, ale także siły moralne. Męka
i ból, które się stają „skrzydłami ludzi
wysokich”, są kamieniem u szyi dla sł-
bych. Zalewające nas codziennie zło tyl-
ko ludziom mocnym nie czyniło szkód—
przeciwnie nawet — budząc ducha opo-
ru, zwielokrotniało siły wewnętrzne.
Ogół jednak w większym lub mniejszym
stopniu poddawał się działaniu zła —
często nie wiedząc nawet o tym.

Więc też krajobraz nasz duchowy
wygląda ponuro. Stojąc u progu no-
wych czasów musimy odwagę patrzeć.

Zmęczenie nerwowe u jednych, a
świadome w wielu wypadkach odrzu-
cenie hamulców moralnych u drugich
doprowadziły do zatracenia się różnicy
między tym, co dobre a tym, co złe,
między tym co wolno, a czego nie wol-
no. Sześcioletnia szkoła najeżdźcy, zmu-
szającego do łamania zbrodniczych na-
kazów i zakazów nauczyła lekceważyć
i omijać prawo tak grubo, że kie-
dy przyszedł czas, iż rządzą nami pra-
wa własne, nie umiemy się uwolnić od
nałogu łamania ich. Zbawienny w lat-
kach wojny „wolny” handel rozwinął w
wielu ludziach skłonność do łatwych i wy-
sokich zarobków, a co za tym idzie —
skłonność do niepożądanej używa-
nia. Ta sama chęć łatwych zysków do-
prowadziła do stopienia się wrażliwości
na to co jest kradzieżą i rabunkiem, a
co nazwano szabrownictwem. Uznanie i
podziw dla chłopca przewożącego w
najtrudniejszych warunkach prowiant dla

miast przeniesione zostało po wojnie na
postać pospolitego szabrownika. Względ-
dławy i niechętny stosunek do pracy w
czasie wojny, bo przecież prawie zaw-
sze była to praca dla wroga, pozostał
po sobie przyzwyczajenia, które do-
tąd pokutują wśród nas. Na oczach na-
szych popełniono tyle gwałtów i mor-
derstw, tak często depniano godność ludz-
ką, że i w nas wniknął jad nienawist-
nego stosunku człowieka do człowieka
i uczyć by się trzeba na nowo i tości
i wzajemnego poszanowania. Obojętnie
przechodziliśmy obok tych, co ofiarę krwi
gotowi byli oddać za nasze lepsze,
szczęśliwsze życie w wolności; nie umie-
my się przejąć doła tych, co schorowa-
ni i ponad siły utrudzeni powrócili po
latach z obozów śmierci i chodzą po-
śród nas bezdomni i niepotrzebni, zakłó-
cając spokój trawienia i radowania się
wygodnym mieszkaniem.

Ze tak jest, wiemy wszyscy; mil-
cząc uznajemy ten stan, nie doceniając
jego niebezpieczeństwa dla całości na-
szego życia zbiorowego.

Są ludzie, którzy myślą, że fakt pow-
stania warunków zewnętrznych, zmian
w strukturze życia zbiorowego, rozbud-
owanie nowego ustroju — powodowa-
wać będzie, że ludzie się z czasem zmie-
nią, wydoskoczą, upolują. Ze stani-
e się to jakoś automatycznie.

Aby jednak zmienić człowieka, nie
wystarczy zmiana zewnętrznych warun-
ków egzystencji — trzeba też uznać
współczynnik świadomego, wychowania,
powodowanego wolą ludzką, która na-
daje mu kierunek. Tak na rzeczy pa-
trząc trzeba by stwierdzić, że my wszy-
scy powinniśmy ulec, jeśli tak można
powiedzieć „prz. — wychowaniu”, czy
wychowaniu na nowo. Zmiany struktu-
ralne, ustrojowe wyprzedziły nasze oso-
biste przygotowanie do życia. W ra-
mach nowego ustroju powinno to życie
osobiste jednostki być bogatsze, rozum-
niejsze, napełnione większą dozą odpo-
wiedzialności za losy ogółu, głębiej też
uczuciowo związane z tym ogółem. Je-
żeli w każdym ustroju rzeczą ważną
jest człowiek, jego stosunek do zbioro-
wości, jego praca i dyscyplinowanie,
to nie ulega wątpliwości, że w dzisiej-
szym ustroju demokratycznym człowiek
jest szczególnie ważny. Może na kas-
cie nielicznej opierać się monarchia, na
grupie wybrańców najkarniejszych i naj-
bardziej uprzywilejowanych — dyktatu-
ra, w demokracji potrzebni są wszyscy:
aktywność, obowiązkowość i uczciwość,
oddanie sprawie i dojrzałość polityczna
każdego człowieka zdecydowanie nie tylko

o tempie rozwoju całości naszego pań-
stwa, ale i o trwałości ustroju. Przy
zatwardziałym egoizmie i bierności mas
demokracja zmienić się musiała w po-
zór demokracji, w zamaskowane rządy
elity.

Czeka nas wielka praca: usunięcie
milionów ton gruzów zalegających ser-
ce państwa — stolice, wiele miast i wsi;
pobudowanie tysięcy domów dla milio-
nów ludzi. Jest to praca niemal geolo-
giczna, odmieniająca oblicze ziemi. Ale
czeka nas praca jeszcze większa: napeł-
nienie tych domów piękniejszym życiem
przerodzonych wewnętrznie ludzi. W
przeciwym razie cała robota nie miała
by sensu. Chodzi o to, aby w rozgwa-
rze realnych prac nie zapominać o tym
ani na chwilę; — każda praca nasza,
każde przedsięwzięcie wiązać z wysił-
kiem formowania nowego człowieka,
choć będzie to trudne, trudniejsze od
budowania domów i maszyn. Wychow-
wanie nowego społeczeństwa to sprawa
nie tylko specjalistów ale wszystkich
odpowiedzialnych kierowników — życia
kulturalnego i gospodarczego. Bo nie
ma zdarzeń i prac, które nie odbijają
się na psychice ludzkiej, nie wychowują.
Idzie o to, aby wychowywały w sposób
właściwy, zgodny z głęboko pojętym do-
brem tej wspaniałej rzeczy, jaką jest,
jaką być może, państwo demokratyczne.

W pracy naszej nie wolno nam za-
dowolić się wynikami materialnymi tyl-
ko, choćby one były najświetniejsze, ale
sięgnąć do głębszego nurtu, który wdra-
ża się w serce mas i napełnia je no-
wymi wartościami.

Zjazd nauczycieli socjalistów

W dniach 16 i 17 listopada br. odbę-
dzie się w Warszawie Zjazd delegatów
Sekcji Nauczycieli, członków PPS.
Obrady, których porządek dzienny prze-
widuje referaty polityczno-ideowy, zawo-
dowo-organizacyjny, sprawozdania oraz
wybory do władz Sekcji Centralnej, od-
będą się w lokalu EKW PPS, przy ulicy
Wiejskiej 18. Delegaci, w liczbie 5 z ka-
żdego województwa, będą mieli przygo-
towane noclegi oraz wyżywienie w hotelu
Związków Nauczycielstwa Polskiego przy
ulicy Smulikowskiego 1.

Tolstoj i Żeromski

żywi pisarze — żywe rocznice

Demokracja ludowa przejmuje po klasie schodzącej z areny dziejowej nie tylko władzę i bogactwa materialne; dziedziczy także kulturę, która dotąd zamknięta w kole elitarnym, staje się dobrem ogólnym, dostępnym dla proletariatu miast i wsi i przez ten proletariatu pomnażanym. Ale w tym celu stosunek nasz do przeszłości kulturalnej musi być stosunkiem świadomym, odpowiedzialnym: musimy wiedzieć, jakie bogactwa kulturalne przejmujemy. Dlatego nie przypadkiem, lecz właśnie wyrazem programu są liczne artykuły na temat naszej kulturalnej przeszłości i przypomnienia na czasie jakie Czytelnicy mogą na łamach „Pobudki” odnaleźć.

W tych dniach obchodzimy znów dwie wielkie, rocznice. Dnia 20. XI. 1910 zmarł twórca, który był gigantem prozy europejskiej i apostołem miłości człowieka: Lew Tolstoj! Dn. 20. XI. 1925 r. odszedł od nas wielki pisarz o bezkompromisowym sumieniu, człowiek, który był sztandarem społecznej walki: Stefan Żeromski.

Wiemy, że Tolstoj otaczany jest szczególną czcią w ZSRR. Muzeum pisarza w Jasnej Polanie stało się miejscem pielgrzymek milionów ludzi, twórcy radzieccy uważają formę powieści Iwa Tolstoja, za wzór do powstania nowego, socjalistycznego tworzywa. Dzieła Tolstoja w ZSRR zostały przetłumaczone na 65 języków i rozeszły się w nakładzie 24 milionów egzemplarzy.

Tak wielką popularność zawdzięcza Tolstoj nie tylko nieprześcignionym walorom formalnym, takich arcydzieł jak *Wojna i pokój*, *Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*. Tolstoj to cała epoka Rosji, to pisarz — sztandar, apostoł moralny, wielki wychowawca i bojownik.

Tolstoj urodził się 28 sierpnia 1828 roku. Pochodził z arystokracji: w majątku rodzowym pisarza Jasna Polana powstały arcydzieła, które miały w sobie całe bogactwo życia, czar i dorys klasy panującej. Lecz geniusze prowadzą ludzkość na drodze rozwoju często wbrew racji i cechom własnej klasy. Tylko mali duchem trzymają się kurczowo zakreślonych im przez moment historyczny i klasowy granic; wielka osobowość rozwala historię. Tak też było z Tolstojem. Bez lęku torował drogę ku lepszej przyszłości, z gniewem potrzasał

zmurszałym gmachem caratu: był nie tylko pisarzem, był wielkim człowiekiem i jako taki zabierał głos.

Niezwykła szczerłość i odwaga, pasja docierania do rozżarzonego jądra groźnych klasowych i moralnych konfliktów, dar artystyczny, życie wielkie na miarę wielkiej idei sprawiły, że wołanie z Jasnej Polany sięgało nieomal wyżyn prorockich. Słowo pisarza docierało do najdalszych zakątków świata: Ghandi w Indiach, Romain Rolland we Francji, sekty w Ameryce czciły Tolstoja jako swoje-

go mistrza, a Żeromski pisze: „Czytam Tolstoja i to czytanie naucza mnie mądrości i darcia własnych utworów”.

Nie było sprawy ludzkiej, w której by Tolstoj nie opłintował, nie było zła, obok którego przeszedłby obojętnie. Powieści jego obnażają nicość panującej klasy, biją w carat, lecz nie wystarcza mu dzieło artystyczne jako środek. W majątku swoim zakłada szkołę ludową, wydaje broszury dla ludzi, żyje jak prosty chłop i w każdej sprawie poucza i walczy. Czy to



Centralny Instytut Kulturalny, który ma powstać przy Min. Kultury i Sztuki, będzie czuwał wraz ze społeczeństwem nad odbudową spustoszeń kulturalnych, spowodowanych przez hitleryzm i wojnę.

Zbiory biblioteczne zrabowane przez Niemców wracają do Polski. W Bytomiu znaleziono ok. 110 tys. tomów, pochodzących ze słynnych księgozbiorów polskich a wywiezionych przez okupanta.

Szkolnictwo w okręgu gdańskim liczy 568 szkół powszechnych, 25 średnich i ogólnokształcących, 10 zawodowych i 571 kursów oświatowych dla dorosłych.

W Szczecinie powstaje szkoła zdobnicza staraniem poznańskich artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Czy łodźlanie wiedzą, że łódzki ogród zoologiczny liczy już 700 okazów zwierząt i należy do największych ogrodów zoologicznych w Europie.

Ile kin mamy w Polsce? Odpowiada na to statystyka, w październiku b.r. czynnych było w Polsce 355 kin.

Na wybrzeżu polskim czynne już są 3 teatry w Gdańsku i w Sopotach, w Koszalinie organizuje się teatr obywatelski.

Ruch muzyczny w Polsce liczy już 73 szkoły, stąd 6 szkół wyższych mamy w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Lublinie. Sprawom muzyki poświęcony jest nowy fachowy organ „Ruch muzyczny” pod red. St. Kisielewskiego.

Pierwsze dane o ilości bieżących książek podaje pierwszy numer miesięcznika „Książka i Kultura”. Zanotowano tutaj 147 pozycji, do których w chwili obecnej doliczyć by można jakieś 30 wydawnictw. Niestety, w tym jest tylko 14 książek ponad 100 stron, reszta to cienkie broszurki.

Po 6 latach wznowiono „Kamień”. Jest to miesięcznik literacki wychodzący w Chełmie pod redakcją zasłużonego

K. A. Jaworskiego. Pismo stało uczuciowo po lewej stronie barykad skupiając „wszystkie współczujące z tym talenty. Obecnie „Kamień” wysuwa wskazania odbudowy moralnej i kulturalnej Polski.

Poezje Leona Pasternaka znanego poety i bojownika o wolność mas ukazały się ostatnio nakładem „Czytelnika” p. t. „Lata powrotu”. Są to piękne i bezpośrednie w formie wiersze poety i żołnierza, którego droga ścieliła się od Oku do Wisły w szeregach naszych wojsk powstałych przy bloku sojuszniczej Armii Czerwonej.

Radziecka Akademia Nauk to kuźnia nieustannej pracy badawczej otoczona szczególną opieką władz Unii i całego społeczeństwa. Akademia Nauk posiada 73 instytuty, 15 muzeów, 71 bibliotek, 7 towarzystw naukowych oraz wydała 44 czasopism specjalnych. Za ofiarą pracę w czasie wojny zostało odznaczonych 75 uczonych radzieckich.

W czasie ostatniej wojny ukazało się w ZSRR ponad 67 tysięcy książek i broszur o nakładzie 1 miliona egzemplarzy. Poza tematyką wojenną pierwsze miejsce zajmują klasycy w kolejności: Puszkina, Tolstoj, Gorkij, Czechow.

W Austrii odnaleziono ok. 6 tysięcy dzieł sztuki ukradzionych przez Niemców różnym narodom. Są tu też zbiory polskie. Obrazy zostaną zwrócone ich właścicielom.

Najpiękniejsza Czeszka przed sądem. Jest nią znana aktorka filmowa Lidia Baarowa, o której mówi się, że była kochanką Goebbelsa. Stoi ona pod zarzutem współpracy z gestapo.

Nowe filmy ujrzymy niebawem na ekranach. Polski film „Zakazane melodie” opowie nam dzieje piosenki za czasów okupacji hitlerowskiej. Z Francji przyjdzie film „Nasze jest niebo” o pionierach lotnictwa i obraz z życia pielęgniarek „Błękitna Zasłona”.

będzie sprawa pacyfizmu i więziennictwa, czy orędownictwa dla uciemnionej Polski, czy walka z analfabetyzmem i pijaństwem, wreszcie niesłychanie dramatyczna rozprawa z klerem, który Tolstoją za ambona przełinał, no i bezkompromisowe obnażenie zła kapitalistycznego — wszędzie Tolstoj trwał jak człowiek walki i sztandaru — wy pisarz.

Tolstoj walczył o lud, chciał go wydobyć spod jarzma caratu i kapitalizmu, wyprowadzić z ciemnoty duchowej i człowieczego poniżenia. Sam wyszedł z klasy panującej, tym trudniejszą miał drogę, ale tym większą wzbudza cześć.

Jednakże determinizm środowiska, spóźnione dojrzenie marksizmu naukowego w Rosji sprawiły, że jakkolwiek Tolstoj w poszukiwaniu ideałów jest niezmiernie ludzki i wielki, jednakże od celów i metod socjalizmu różny. Autor „Zmartwychwstania”, potępiając carat, Rosję jako „więzienie narodów” i kapitalistyczne zło, nie dostrzega w historii Rosji nowych sił dziejowych, które w rezultacie zaprowadziły proletariąt pod sztandary wielkiej rewolucji październikowej: Tolstoj zdąża drogą socjalizmu chrześcijańsko-ludowego, utopijnego, wzór odnajduje w owoczesnym, ciemnym muzyctwie rosyjskim, każe zejść do masy, schłapieć i żyć jak owoczesna biedota chłopska i do tego wedle wzorów pokory chrześcijańskiej: Tolstoj odrzuca walkę klasową (choć ją dostrzega), każe na zło fizyczne nie odpowiadać fizycznym gwałtem, wypracowuje słynną teorię „niesprzeciwiania się złu za pomocą środków siły”. Wielki pisarz głosi zasadę moralnego doskonalenia się jednostki w myśl przykazań chrześcijaństwa.

Dziś odrzucamy twórczość Tolstoja, te idealistyczne wywody. Jednak że jest coś, co każe nam przed nauką Tolstoja pochylić ze czcią głowy: w wyniku głoszonej teorii Tolstoj pewnej nocy o żebraczym kiju, w chłopskim przebraniu opuszcza Jasną Polanę, by ostatecznie zerwawszy z klasą, która go wydała, wejść między ludzi tutaj żyć. Los jest złośliwy także wobec wielkich. Gdzieś w zapadłej wiosce, strudzony pieszą drogą wiekowy już pisarz zapada na zapalenie płuc i umiera w łachmanach dziada. Dobry scenariusz dla reżysera sensacyjno-sentymentalnego filmu. Jednakże przypadkowość tego zgonu zawiera w sobie potwierdzenie największej racji Tolstoja: nauka ta była czynem osobistym poparta. Nieklamana prawda bije z żywych stronic twórczości wielkiego pisarza. Dla tej prawdy żył, walczył i w imię tej prawdy życia dokonał. To już nie jest banalny film:



Jacek Koryciak

Pośród epok

*Pod niebem flagi biało-czerwone
Czas pogranicza — czerwony łot —
Ze szczytów sławy bije nam dzwonem
Nad każdą wodę, nad każdy ład.*

*Daleko szumi z Wisły i Wolgi
Światła, wolności i szczęścia wiatr.
Życie się wzniosło z pod glazu czołgów,
Gdzie każdy dzień nam śmiercią się kładł.*

*Ziemio znaczone w złotych zatokach
Jamami bunkrów, lejami bomb,
Nam wreszcie wolność jak w trzęsieniu*

Pozwała widzieć spokojny dom. Okna

*Przewiała grozą noc niebotyczna,
Na jej wysokość mierzy się krew.
I bije dzwonem czas pogranicza,
Gdzie pośród epok jest iza i śpiew.*

monumentalny żywot. Prawda i sztuka tylko u największych idą w parze, — tu jest tożsamością, za to właśnie cały świat pochyła przed Tolstojem czoło.

Przechodzę z kolei do przypomnienia wielkiej twórczości Żeromskiego, podkreślamy od razu różnicę. Autor „Ludzi bezdomnych” pochodził z zdeklasowanej szlachty, był „tużurkowym inteligentem” i najadł się nie mało biedy, co też określiło charakter jego twórczości. „Ja po prostu nie wierzę w ludzi, którzy młodości nie spędzali w nędzy — nie znają „tamtego świata”, nie wiedzą całkiem, co to sumienie, co altruizm, co głębokie poniżenie, które się okupuje dumą zaprawdę wielką, honorem rzeczywistym, pogardą prawdziwego filozofa” — wyznaje pisarz, szczerze jak zawsze.

Żeromski oczywiście nie miał z czym zrywać, ani kajać się. Nie tylko sercem, ale i życiem był po stronie skrzywdzonych i poniżonych. Dojrzał i tworzył w upustach wielkiego miasta, nasłuchując przemian społecznych, drżenia rewolucji 1905 r., arcy-polski a zawsze społecznie czujny — żywe sumienie. „Macież wy odwagę Lenina?” — woła pod adresem budowniczych niepodległej Polski, gdy tylko widzi, że wyzwolenie proletariatu nie nastąpiło całkowicie.

Żeromski to pisarz krzywdy społecznej, który od strony ludzkiej podchodzi do ujmowania tych zagadnień, które na sztandarze swoim wypisała dumnie PPS. Od „Ludzi bezdomnych” do „Walki z Szatanem” to uczuciowy świat polskiego socjalizmu. Stanisław Posner tak charakteryzuje wrażenie, jakie uczyniły w środowisku socjalistycznym „Ludzie bezdomni”: „Nie była to tylko piękna, wspaniała książka. Była to ewangelia,

dosiłownie „Zwiastowanie dobrej nowiny”. Był to Czyny Każdy pepesowiec widział w tej książce obraz swego życia i swojego marzenia”. Tak bliski socjalizmowi i rozumieniu klasowej krzywdy Żeromski inaczej, aniżeli Tolstoj podchodził do zagadnień moralnych, do sprawy walki ze złem. Lektura Tolstoja, jak wiemy, wywarła na Żeromskiego duży wpływ. Jednakże teorię Tolstoja, którą Żeromski nazywa bierną „nauką wschodu”, teorię „niesprzeciwiania się złu” — autor „Walki z szatanem” odrzuca. W „Dziejach grzechu” wyraźnie wskazując na Tolstoja powiada: „Mówią, że nie należy sprzeciwiać się złemu. Ale jeśli nie należy przeciwzić się złemu, to prosty chłopski rozum wskazuje, żeby nie przeciwzić się i dobru. Jest w człowieku, w więzieniu serca zamknięty anioł i zamknięty szatan. Cóż jest zło? Mało wiemy co jest zło. Nieco więcej wiemy co jest dobro. Kiedy więc oni (t. j. zwolennicy Tolstoja — przyp. G. T.) uznają za słuszne wyzwalać szatana, ja mam taką polską manię, żeby wyzwalać anioła”.

Żeromski, czuły na problematykę moralną Tolstoja, trzykrotnie z Tolstojem w dziełach swoich polemizuje. Wreszcie w Trylogii i „Snoźbimie i postępie” konkretyzuje teorię polskiego czynu pozytywnego: głosi potrzebę czynu, który złączy wszystkich w wielki obóz defensywy narodowej i ofensywy społecznej. Żarliwa pasja rozsądza formy artyzmu i objawia się już w publicystyce woła o czyn, najrealniejsze działanie, co by chatom garby wyprostowało, wichrami pasów transmisyjnych robotnika wzwyż uniosło: Marzenie o „szklanych domach” odchodząc od nas zostawił nam wielki pisarz jako żywy i piękny testament.

Partyzancki karabin i pióro

W czasie okupacji nie zamarło słowo pisarza; zeszło tylko do podziemi. Oczywiście, zmniejszył się przez to zasięg jego promieniowania i brakło bezpośredniego zetknięcia z masami czytelników. Wydawnictwa konspiracyjne, odbijane na powielaczach czy nawet drukowane, rozchodziły się z konieczności w ograniczonych kregach odbiorców.

Obecnie zaczynają pojawiać się normalne wydania tych utworów, uzupełniane nowszymi. Np. zbiorok młodszego krakowianina Adama Włodka (Najcichszy sztandar). Rozpoczął on swą działalność poetycką podczas okupacji, wydając konspiracyjnie parę cykli: Wiersze Włodka wyrastają z podłoża krakowskiej awangardy.

Charakteryzuje go zwięzłość, wymagająca od czytelnika nieraz łapania sobie głowy dla schwycenia intencji autora. Jest rzeczą charakterystyczną iż młodzież dzisiejsza zdradza zamiłowanie do zgeszczenia obrazów. Dawniej oznaką młodości było upajanie się mnogością, bunością porównań. Ta skłonność do oszczędzania wyrazów powoduje u Włodka pewną oschłość, ale jednocześnie świadczy korzystnie o ambicji autora, która wyrzeka się lańskich efektów.

Wybuchową naturę poetycką zdradza Władysław Machejek, autor zbioru wierszy pt. „Leśne oczy”. Tytuł

stanowi aluzję do utworów partyzanckich, zawartych w tym tomie. Istotnie są to przeważnie rzeczy pisane gdzieś między jedną akcją partyzancką a drugą, bądź też jeszcze w okresie przedwrześniowym. „Nie brak u Machejki śmiałych wystąpięć, a zarazem czuje się rozmiłowanie we wsi, które w urwykach „z dzieciństwa” przeciwstawia „zapasjonemu szczęściu miast”. Nie należy mniemać, że poeta nawlazuje tu do przebrzmiałej tradycji przeciwstawienia szczerzej natury wiejskiej — miastom. Autor ma żywe poczucie wspólnoty z wiejskim światem pracy („Rozwinał się pak robotarskich rak.”)

Słyszac o wierszach partyzanckich jesteśmy skłonni oczekiwać bojowych

piosenek, tworzonych na kolanie, mało przetrawionych artystycznie.

Tymczasem Machejek daje często-kroć utwory bardzo wyraźnie „literackie” — w tym sensie, że nawiązując do lubelskiej awangardy (Czechowicz) popisuje się wrażeniami dźwiękowymi i wyszukany obrazami.

Machejek umie również „budować” swe wiersze w materiale prostszym, jak np. „Jeszcze Polska” lub końcowy „Gdy”, pisany w czasie, gdy walczyć wojny zaczynał toczyć się przez Polskę w lipcu 1944 r.

„Jakże będzie radośnie wiersz o pokoju napisać, gdy odpowiadać będzie z gruzów Berlina cisza”.



muzyka

Rzadka uroczystość w Konserwatorium

Gdyby bogato i wielostronnie utalentowany jubilat niedzielnego koncertu — Kazimierz Wilkomirski, znakomity wirtuoz-wiolonczelista, świetny kapelmistrz, ceniony kompozytor, zasłużony organizator-pedagog muzyczny i jak się tego wieczoru okazało, pierwszorządny mówca zechciał jeszcze i pisać — mielibyśmy w nim zgola wyjątkową i niezastąpioną indywidualność reprezentacyjną. Z przemówienia jubilata wynikało, że nie jest on bynajmniej jakimś zamkniętym w sobie, na muzycznym Parnasie — egocentrycznym „kapłanem sztuki”, ale raczej i przede wszystkim tej sztuki apostołem-społecznikiem... „Nie sobie a muzom” pracował od najdawniejszych, niemowlęcych niemal lat, a dla dobra ogółu, aby sztuka jego najszerze zataczała kręgi i ludzi lepszymi czyniła. To samo i siostra jubilata Maria Wilkomirska — nie tylko pianistka z bożej łaski, ale pierwszorządna kierowniczka młodych talentów pianistycznych.

Wilkomirscy więc stanowią przedwzrostny okaz dwojga zespolonych sjamsko artystów, którym w pracy poświęcał i przyświecał ten sam wspólny cel. Dążenia ich może nie zawsze pokrywały się z osiągnięciami (w sztuce kroczy się powoli a mozolnie), ale dziś po 30-tu latach pracy mogą, spojrzawszy wstecz, z tych osiągnięć być dumni. Owoce te, rozrzucone na różnych odcinkach życia muzycznego w kraju i na obczyźnie na przestrzeni czasu jednej generacji, są żywym

pomnikiem ich wysiłków. To też tak publiczność najszerza jak i odnośnie władze biorąc w tych uroczystościach udział, uczciły zasługi młodych jeszcze bądź co bądź jubilatów. Przedstawiciel Rządu, Zarządu Miejskiego, Filharmonii Łódzkiej i „Polskiego Radia”, Konserwatorium, Lim'u, Bratniej Pomocy Uczelni Muzycznych, Związków Muzyków i Kompozytorów i w. in. W przemówieniach okolicznościowych dali szczerzy i serdeczny wyraz uczczeniu rzadko spotykanej — rozległej i tak sumiennej przy wielkiej odpowiedzialności pracy obojga jubilatów.

**

Muzyczną stroną uroczystości był piękny program w wykonaniu jubilatów. Od Haydna do Szymanowskiego. „Gwóździem” jego był oczywiście wspaniale zagrany koncert wiolonczelowy Haydna z prześlicznym Adagio w części środkowej. Kazimierz Wilkomirski odtworzył go tak, że przypomniał — jak tu przed wielu laty wykonał ten sam koncert znakomity Juliusz Klengel. Również wzbudził entuzjazm wypełniającego po brzegi audytorium odegraniem własnego poematu. Maria Wilkomirska zaś porwała słuchaczy przede wszystkim fragmentem z baletu „Pietruszka” Igora Strawnińskiego. Do najlepiej wykonanych kompozycji zaliczyć należy odegrany na „bis” — utwór Chopina na wiolonczeli i fortepian „Instrukcja i Polonez”.

B. B.

65 lat gry na scenie

W dniu 18 października b. r. w ramach uroczystości otwarcia sezonu Teatru TUR w Łodzi znakomita aktorka charakterystyczna Maria Dąbrowska obchodziła rzadki jubileusz 65-lecia pracy scenicznej.

Życie Marii Dąbrowskiej, która ma dzisiaj 81 lat, od najmłodszych lat związane jest z teatrem. Debiutowała w Warszawie jako szesnastoletnia dziewczyna grając rolę „nawynych”. Wszystkich jej kreacji w najważniejszych sztukach polskich i zagranicznego repertuaru nie sposób wymienić. Gra w komediach Fredry, Blizińskiego, Bałuckiego, Zapolskiej i in. Jednym z jej pierwszych partnerów jest mistrz sceny polskiej, Ludwik Solski. Gra z nim w „Krakowiakach” i „Góralach”. Podróżuje po całej Polsce, występuje na scenach wszystkich miast. Z Kazimierzem Kamińskim, sławnym aktorem polskim, jedzie do Rosji. Gra także w Paryżu.

Na meblowym EKSPANIE

„Piotr Wielki“ w kinie „Bałtyk“

Mamy w Łodzi wyjątkową okazję oglądania dwu czołowych filmów historycznych produkcji radzieckiej. „Iwan Groźny“ został już parokrotnie omówiony w prasie. Interesuje nas teraz premiera w „Bałtyku“. W jednym i drugim wypadku chodzi o cara, o wielkiego cara, o wybitną postać historyczną. Włodzimierz Pietrow, twórca „Piotra Wielkiego“, nie jest takim znawcą filmu, jego zdolności artystycznych, jego możliwości sugestywnych i kompozycyjnych, jak sławny Eisenstein. Mimo to film „Piotr Wielki“ stanowczo więcej do nas przemawia.

O ile na „Iwanie“ podziwiamy fotografię, kompozycję scen, idealną harmonię między dźwiękiem i obrazem, o tyle w „Piotrze“ zachwycamy się rozmachem, życiem i niewymuszoną prawdą bijącą z każdego zakrętu taśmy.

„Iwan“ to galeria wspaniałych obrazów, to muzeum, w którym należy chodzić cicho i nie odzywać się, „Piotr“, to — krótko mówiąc — film. Jest ciekawe, że tak wielki i znakomity reżyser jak Eisenstein zatopił się do tego stopnia w kompozycji, w pewnego rodzaju manierze, że momenty filmowe prawie zupełnie znikły z taśmy.

Trudno nam stwierdzić ile w tym winy braku atelier, gdyż film był nakręcony podczas wojny aż w Alma Ata i twórca jego nie dysponował wspaniałymi studiami Moskwy i Leningradu.

Z tego zapewne powodu tak błado wypadła scena oblężenia Kazania, która opracowana jest statystycznie, nie ma nic rozmachu i nawet nie jest powiązana w fragmentach (np. gdzie wybucha proch podłożony pod miasto?). Przypadkowo w „Piotrze Wielkim“ mamy także scenę oblężenia, wlamania się do murów, bitwy. Tak, to jest bitwa. W nagromadzeniu efektów, w ruchach jeźdźców i piechoty, w huku, w obrobie miasta jest ruch, jest temperament, jest film.

Z pewnością na tym bałaganie i rozhowerze bitewnym traci kompozycja, traci artyzm całości, za to bit-

wa tak przedstawiona przemawia o wiele trafniej do publiczności. Film ten wyprodukowany jest na rok przed wojną i dysponuje jeszcze wszystkimi chwytami wielkich atelier. Czy w tym należy szukać rozwiązania zagadki?

Raczej nie. Znaczna większość filmu „Piotr Wielki“ obraca się w małych i bardzo skromnych dekoracjach, które ilustrują część panowania wielkiego cara z przed okresu wprowadzonego przezeń rozkwitu budownictwa. Ale czy to jest zajazd, czy niewielki sklep, czy małe podwórko, czy drobny fragment portu — wszędzie film jest żywiołowy, pełen tempa i co najważniejsze interesujący.

W obrazie Eisensteina wszyscy aktorzy są żywymi mumiami, posłusznymi — moim zdaniem do przesady — batucie reżyserskiej; w filmie Piotra — przeciwnie — mamy do czynienia z ludźmi z krwi i kości. Sukces, jaki film ten odniósł w 1939 roku we Francji, jest najzupełniej zrozumiały.

A. Simonow w roli Piotra Wielkiego stworzył kreację, której nie dodać



Powrót z Zachodu
wart był zachodu

ani ująć nie można. Od pierwszej do ostatniej sceny nie wypadł z rubasznego ale zarazem władczego tonu. Tak, to jest car, wielki car i żywy, kochający człowiek. Jest sobą gdy wygłasza programowe przemówienie w sali tronowej, jest sobą, gdy w pocie czoła pracuje w kuźni dając się rugać kowalowi, jest sobą, gdy walczy z silnym robotnikiem i powalony, wciela zwycięzcę do gwardii. Umie być politykiem, wodzem, ojcem i kochankiem, nie zapominając nigdy o tym, że jest mochnym człowiekiem i że całe cesarstwo mieści się w jego dłoni.

Ciekawym zbiegiem okoliczności, w roli następcy tronu występuje Czerkasow (grający u Eisensteina Iwana Groźnego). Całkiem inaczej ucharakteryzowany, wychodzi zwycięsko z trudnej roli mistyka pozbawionego własnych poglądów, żyjącego w cieniu ojca — despoty. Wolałmy tę jego kreację, od męczącej roli Iwana.

Znakomicie gra cara Miecznikow (M. Żarów), postać pełna humoru i zrozumienia własnego interesu. Jedyna kobieta filmu A. Tarasowa wypadła słabiej. Do swej roli ulubienicy cara (i paru jego dworzan i marszałków) jest stanowczo za brzydka, Uczucia, które wzbudza są przez to niewiarygodne.

Epoka Piotra Wielkiego oddana jest w filmie w kilku skrótach: fragmenty budowy Pietrogradu, nakaz noszenia się „po europejsku“, kilka uwag w modnym ówczesnie języku niemieckim. Choć są to drobne epizody, oddają wiernie ducha czasu. Także i ten film nie obył się bez kilku haseł propagandowych, które być może — wtedy nie były na czasie, podane są jednak dyskretnie, nie wybiegają po za zasadniczy tekst filmu, przez co go nie psują.

Ogólnie film wywiera dodatnie wrażenie i dla publiczności jest znacznie łatwiej strawny od „Iwana“. Taśma niestety miejscami urywa się w najciekawszych momentach, przez co kilka scen ginie bezpowrotnie.

Tradycyjny bałagan przed — na ostatnią chwilę otwieraną — kasą kina „Bałtyk“ trwa.

Leon Bukowiecki.

Pamiętacie Janette Mac Donald? Wystąpi w filmie „Gorączka złota“ obrazującym życie dawnych poszukiwaczy złota w Kalifornii. Rene Clair reżyser słynnego filmu „Wolność“ i „Milion“ przygotowuje obecnie zabawny film pt. „Działo się to jutro“. Claudette Colbert ukaże się w filmie „Na tropie Mohikanów“. Bette Davis, William Powell i Myrna Loy także przypomną się swoim wielbicielom.



reporter tygodnia

Wracam z Warszawy Dla urodzonego i wychowanego w Warszawie stały pobyt w jakimkolwiek innym mieście jest właściwie niemożliwy. Rozstanię po Polsce warszawianie wracają co pewien czas do stolicy, żeby bodaj przez kilka dni w niej pomieszkać. Ci, którzy tam pozostali i żyją nadal wśród gruzów, uprzątanych obecnie w przyspieszonym tempie przez BOS mają do nas, niewiernych warszawian, słuszną i uzasadnioną pretensję. Jako — mówią — siedzicie sobie teraz w ciepłych domach, czekając tylko na odpowiedni moment, żeby wrócić. Uważają to nie bez słuszności za zdradę miasta. Cóż zrobić, wojna rozegnała warszawian po świecie, nie wszyscy jeszcze wrócili, wielu osiedliło się gdzieindziej, zwłaszcza w Łodzi. Dlatego między Łodzią i Warszawą panuje ożywiony ruch. Raz po raz ktoś jedzie, ktoś przyjeżdża, a sami ludzie, którzy wczoraj jeszcze klaniali się sobie na Piotrkowskiej, witają się przed „Polonią”.

Tym razem czułem się w Warszawie jak cudzoziemiec, jak turysta. Warszawa, którą widziałem w maju jest tak niepodobna do tej, jaką oglądałem wczoraj, że poznałem ją z trudem i tylko pewne punkty miasta przypominały ten najsmutniejszy widok jaki się odsłonił przede mną w maju, po sześćdziesięcioletniej nieobecności. Więc ogromna żelbetonowa ściana Dworca Głównego jakby wyrwana z fundamentów i wbiła ogromną jakąś siłą w ziemię, więc zwaliska gruzów na Jasnej, bezdrzewny park Ujazdowski, plac Trzech Krzyży — poza tym w Warszawie wielkie zmiany. Marszałkowska oświetlona i ożywiona, duży ruch samochodowy, eleganckie sklepy; wyobraźcie sobie cały dom zburzony, wypalony, a w nim jeden ocalały sklep z kapeluszami albo biżuterią.

Zauważyłem pewną inowację, której nie mogę pochwalić, choć niewątpliwie przyczynia się do ożywienia wyglądu Marszałkowskiej. Na miejscu zburzonych domów buduje się parterowe domki, właściwie tylko pomieszczenia, na sklepy. Wieczorem Marszałkowska oświetlona jest prawie jak dawniej światłami wystaw. Ale nie patrzcie w górę: tam nie ma domu, widać tylko zwaliska i szkielety żelbetonowej konstrukcji. Podobno te parterowe budowle są prowizoryczne, na okres trzyletni.

Życie artystyczne Warszawy? Dotąd jeszcze niema przyzwoitego teatru, przyszły teatr Szymanowa ma zdaje się trudności ze znalezieniem kwater dla swoich aktorów. Narazie na Pradze i w Warszawie króluje szmirka. Wielką atrakcją dla warszawian był przyjazd łódzkiej Syreny i zespołu Parnella. Niestety, Parnell wyjeżdża do Szwecji, bardzo się śpieszy i wskutek pewnych trudności technicznych Warszawa nie mogła obejrzeć tego najlepszego dziś baletu. Zato w hallu ocalałego od zniszczenia hotelu „Polonia” spotykamy cały zespół: Glinkównę, świetnego tancerza Borkowskiego, Pawła Dobieckiego którego pamiętam jeszcze z warszawskiej Opery, — przykro im, że warszawski spektakl zawiódł. Jądną jutro do Krakowa, a potem zagranicę. Życze im powodzenia, czego zresztą robić nie należy, bo aktorzy i tancerze są przesądni.

„Czy chce pan zobaczyć pierwszy warszawski kabaret literacki?” — bardzo mnie to zainteresowało. Kabaret literacki w Warszawie, to chyba nie może być dobre, przecież wszyscy aktorzy i literaci siedzą w Łodzi. Tymczasem okazało się, że nie jest tak źle. Mie-

czysław Fogg, którego pamiętamy dobrze z przed wojny otworzył na Marszałkowskiej własny lokal i próbuje stworzyć taki literacki kabaret. Uda się to nawet zupełnie nieźle. Doskonały jest oczywiście sam Fogg, gdy śpiewa piosenki gazeciarzy z okręsu nowotania lub piosenki murzyńskie, t. zw. negro spirituals. Fogg ogromnie się swoboda cudzoziemcom, zwłaszcza Amerykanom, którzy, poczynając od ambasadora, kończąc na zwyczajnych żołnierzach, chętnie bywają u Fogg. Niewątpliwie Fogg ma duże zasługi w zakresie propagandy. Pomyślcie tylko — w środku zrujnowanego miasta skromnie urządzonego lokal i dobra piosenka. Dla cudzoziemców ma to ogromną wymowę i świadczy o zaletach naszego charakteru. A propaganda to rzecz ważna! Tym bardziej, że przyjeżdżają do nas różniaci panowie dziennikarze, którzy potem albo wskutek złej woli, albo wskutek złych informacji piszą bardzo nierozsądne rzeczy o Polsce i o Warszawie.

Cudzoziemców w Warszawie pełno: Amerykanie, Anglicy, Rosjanie, Francuzi, Szwedzi. Chodzą z aparatami fotograficznymi i zwiierzają się, że nie przypuszczają, by Warszawa była tak zniszczona.

Dziwicie się panowie, nie szkodzi. I opowiedzcie po powrocie o tym coście u nas widzieli, ale opowiedzcie uczciwie. To będzie więcej warte niż korespondencje pana Pado lub nowe ki korespondenta amerykańskiego p. Rightera o „czerwonych nocach nad Warszawą”.

ph.

PRZEGLĄD Warszawy

„Przegląd socjalistyczny” przynosi szereg wyczerpujących danych odnośnie polskiego wybrzeża:

„550-kilometrowa granica morska czyni Polskę państwem morskim. Jednakże sam fakt posiadania takiej granicy nie wystarcza. Trzeba teraz dbać o to, by uzyskać wszelkie możliwości i korzyści, z faktu tego płynące.

Podstawowym zagadnieniem stają się porty, które w oparciu o system rzeczny (Odra, Wisła), dadzą Polsce potęgę. Portów mamy obecnie wiele; trzy pierwszej klasy: Gdynia, Gdańsk, Szczecin, dwa mniejsze: Elbląg i Kołobrzeg oraz szereg małych, jak Świnoujście, Derłowo, Postromin, Leba i inne. Razem 18.

Porty te są w stanie mniejszego lub większego zniszczenia. Najbardziej znisz-

czony jest port w Gdyni: z 4000 metrów falochronu 80% leży w gruzach, z 220 tysięcy metrów powierzchni magazynów portowych 170 tys. m² jest zniszczone całkiem lub częściowo, ze 112 urządzeń przeładunkowych pozostało 40 i to nie bardzo zdalnych do użytku. W Gdańsku zniszczone jest 2/3 spichrzów zbożowych, z 270 tys. m² magazynów pozostało zaledwie 20 tys. itd. Poza tym 50% budynków miasta Gdańska leży w gruzach.

We wszystkich naszych portach zniszczone lub uszkodzone są linie kolejowe, zwrotnice i sygnalizacje, mosty i wiadukty, elektrownie, transformatory i linie wysokiego napięcia, fabryki i stocznie — jednym słowem wszystko, co potrzebne jest do życia portu.

UCZMY SIĘ WZAJEMNIE.

„Och! — ledwie przytaszczyłem“, westchnął Jasio i z wysiłkiem rzucił ciężki worek na środek pokoju. — Ależ mamusia kocha dziadka!... Dziś ziemniaki przyniosłem, wczoraj kawę nielichą, w zeszłym tygodniu — kapustę, masło, bimbru litrówkę... Dobry dziadek!... — Jasio znów westchnął — szkoda tylko, że niezbyt łaskawy. Nie roztkliwia się, a nie skąpy przecież staruszek, — mówi ojciec — tylko taki już twardy, podobno przez ten reumatyzm“.

Dziadek wszedł do pokoju, chrząknął parę razy — To ty? — Ja! — bez zapalu rzecze Jasio. Nie zdążył się nawet przywitać — Acha. Coś przyniósł? — Ziemniaki — Jasio wskazał na worek. — Ziemniaki mamusia przysłała. — Ano dobrze, dziadek usiadł, — pokaz jakie? — Jasio podsunął worek. — Bliżej, mówię!... Rozwiąż! — Dziadek podejrzliwie zajrzał do worka. — Czy nie za drobne? — Przyniosłem jakże były — uciał Jasio. — Czy mogę już iść. — Posuń worek do kąta. Głębiej!... — tak — mogę już iść? — Idź... Nie, poczekaj. Weź miotłę! — Po co? — Zamieść trzeba. Naśmiecileś tym workiem. — Zamiatać jeszcze łąże! — odburknął Jasio — ale spełnił rozkaz. — No, możesz iść. Albo nie, poczekaj! — Cóż tam znowu? — spytał Jasio, zmierzając już ku drzwiom. — Co? — dziadek poruszył wargami. — Ciebie chłopcze, jak widzę trzeba rozumu nauczyć. — A bo co? — Ponuro spytał Jasio.

— Trzeba cię nauczyć, jak z dziadkiem się rozmawia. Tak. I to, że tak powiem, w sposób pogładowy, — dziadek podniósł się z wysiłkiem, — bo inaczej, dziś będziesz niegrzeczny dla dziadka, a jutro dla babci. — Nie mam już przecież babci — burknął Jasio. — A później czwórkę ze sprawowania postawia ci w szkole — dodał dziadek.

— Siadaj! — dziadek wskazał na krzesło, z którego podniósł się przed chwilą. — Po co? — podejrzliwie spytał Jasio. — Dam ci małą lekcję. Siadaj, nie krępuj się. A ja na twoje miejsce stanę. No, żwawo! Powiedział: — Jasio siadł bez przekonania.

— Usiądź, jak się należy. Teraz ty będziesz dziadkiem, a ja wnukiem. Zrozumiałeś? — dziadek pociągnął paska u spodni. — Uważaj! — i twarz dziadka przybrała wyraz uszanowania.

— Dzień dobry dziadku! — dziadek ukłonił się nisko. — Dzień dobry! — kiwnął głową Jasio. — Jak się dziadek czuje? — z powagą, lecz bez uniżoności zapytał dziadek. — Ach! z tym moim zdrowiem! — odpowiedział pomyślawszy chwilę, Jasio i stęknął ciężko. Trzymam się jeszcze na nogach — i to dzięki Bogu.

— A jak tam z apetytem? — Apetyt mam dobry, — rzecze Jasio (zabawa zaczęła mu się podobać) — kurę waszą zjadłem już prawie całą, z ziemniakami, z kapustą, pod bimber dobrze smakowała!... — Cieszę się bardzo, niech dziadko je na zdrowie! — odpowiedział dziadek. I pokazując worek, dodał: A dzisiaj mamusia dziadkowi znowu ziemniaków przysłała.

— Dziękuję ci, kochanku — odpowiedział Jasio, wchodząc już całkowicie w swoją rolę.

— Ziemniaki — pierwsza klasa! — Staram się jak mogę, dziadku! A czy nie za drobne? — Skądże! Śliczne, zdrowe — mówi Jasio. Boję się tylko, czy... — i Jasio po starczemu poruszył wargami. — Co takiego, dziadku? — twarz dziadka wyraziła skupioną uwagę. — Worek porządnie ciężki, czy nie zmęczyleś się chłopcze za bardzo? — Czym miałbym się zmęczyć, zdziwił się szczerze dziadek. — Ja dla dziadka wszystko zrobię.

— Dziękuję ci, Jasiu. Wiem, żeś zuch, ale przecież trzy kilometry taszczyłeś te ziemniaki. — Jasio wskazał na worek. — Pół korca będzie? — A niechby nawet dwa! — z fantazją wykrzyknął dziadek. — Dla dziadka nawet i dziecięć przyniosę. Jednego mam tylko dziadunia, — dziadek z uczuciem spojrział na Jasia, — dziadków w ogóle ma się tylko dwóch.

— Racja, Jasiu! Ale i nad wnukami też trzeba się użalić, — ze starczą dobrocią powiedział Jasio. — Wiesz co, kochanku, idź do kuchni, jest tam jeszcze kawałek wieprzowinki!

— Jak? — zapytał dziadek, — wychodząc na chwilę ze swej roli.

— Nie, wieprzowinki nie ma, ale jest jeszcze niezła porcja kury. Zjedz ją sobie, z pewnością jesteś głodny.

— Ja głodny? — szybko podchwycił dziadek. Skądże! Najadłem się aż miło. Nie chce mi się jeść.

— Nie chce ci się jeść! — machnął ręką Jasio. Powiedz: nie chciało się jeść, gdy wyszedłeś z domu, ale teraz dobrze już kiszki marsza grają! Idź, kochanku, pokrzep się trochę. No, idźże!... Albo zaraz, poczekaj!

— Czekam! — zgodził się dziadek. Co chciałeś, dziaduniu?

— Żebym nie zapomniał. Chcę ci tu parę złotych dać od razu.

— Za co? — zaniepokoił się dziadek.

— Ano, na te warcaby. Podobno warcaby chcesz sobie kupić, — powiedział Jasio. — trzydziestka wystarczy? — Jasio sięgnął ręką do kieszeni.

— Wolnego! — krzyknął dziadek chwytając Jasia za rękę. — Nie zagłądaj no tak śmiało do cudzej kieszeni!

— Jak to do cudzej — zapytał Jasio. — Przecież to moja kieszeń, dziadku!

— Była twoja, dopóki na moje miejsce nie usiadłeś! — Dziadek sięgnął ręką do własnej kieszeni. — W porządku! — dziadek spojrział na Jasia z powagą. — Hm! Udał mi się wnuczek! Zrećnię podszedł dziadka. Ano, dobrze. Skoro już sięgnąłeś do kieszeni, to nie na darmo! — dziadek pochrząkując wyjął duży woreczek. — Ile prosileś, trzydzieści?

— Trzydzieści... Ależ nie, dziadku, ja tylko tak!... — Jasio zawstydzził się — To przecież jakgdyby w teatrze: jak powinien zachowywać się wnuk. Doskonale pokazałeś to dziadku!

— W teatrze czy nie w teatrze, a skoro już wpadłem... Licz. — Dziadek, pośliniwszy palce, wyjął pierwszą piątkę — pięć, dziesięć...

— Ależ po co, dziadziu. Ja i tak dla dziadzia chętnie wszystko zrobię, — rzekł szczerze Jasio, — przecież dziadków w ogóle mamy tylko dwóch.

— Tak, tak. Kto ich tam liczył! — dziadek na to. — Przelicz! Sześć piątek, razem trzydzieści. A przede wszystkim zejź no już z mego miejsca. Wiesz: wpuść kozła do ogrodu...

— Już mnie nie ma, dziadku.

— O to właśnie idzie! — Dziadek z pośpiechem siadł na krześle. — Tak będzie pewniej. A ty chodź no tu bliżej... No, głową do góry, pierś naprzód. — dziadek z respektem przyjrzał się Jasiowi. — Zuch — i dyplomata!... „Idź, mów, pokrzep się do kuchni porcyjka kury jeszcze jest“. Ano, jeśli już zwęszyłeś, idź, zjedz!

— Dziękuję, dziadku, nie jestem głodny.

— Do kogo mówię? — podniósł głos dziadek.

— Dobrze, już dobrze! — i Jasio szybko wyszedł z pokoju.

— Sprytny smarkacz! — pokiwał dziadek głową. — Nieźle dziadka odstawił. Jak w teatrze. I cena też nie najgorsza — trzydzieści złotych miejsce. To nie za drogo. Skóry ze mnie nie zdarł.

W kuchni zabrzączała patelnia.

— Wszystko mi zje, szelma — z przekonaniem, ale nie bez melancholii westchnął dziadzio.

J. L.

Rozpowszechniajcie

POBUDKĘ

Przygody Jasia

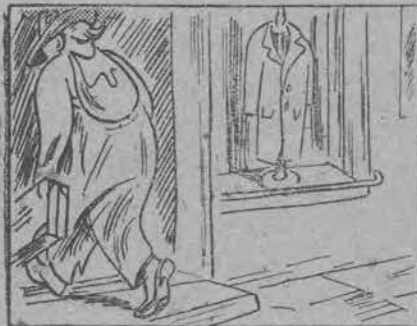


Niebywale — w dziejach Jasia

Wydarzenie epokowe:

Choć był trzecia kategoria,

Dostał kartkę odzieżową.



Bieży zatem do sklepiku,

Gdzie wykupić miał ubranko,

Lecz tu spotkał się niestety

Z bardzo przykrą niespodzianką



W sklepie długo wycinali

Z kartki kwadracików szereg,

W końcu Jasio na te kartki

Wziął... dziecinny pulowerek.

A—zet.

Piękno herbaty

„Bądź uprzejmy i grzeczny wobec wszystkich, nawet wobec przybyłego z daleka. Jeśli ci powie, że jest zmęczony i spragniony, daj mu filiżankę gorącej herbaty i nie żądaj za to zapłaty”.

(Z chińskiej „Księgi Herbaty”)

Czy istnieje ktoś na świecie, kto nie pił herbaty? Jeśli tak, jest to pewnie niemowlę lub człowiek, żyjący z dala od wszelkiej cywilizacji.

Herbata odegrała nieocenioną rolę w kształtowaniu cywilizacji, jakaż bowiem sztuka, jakież kunszt nie czerpały z niej natchnienia? Przyjrzyj się filiżance do herbaty i zważ, jak wielką w tym napoju podniecię czerpała sztuka ceramiczna, albo zastanów się, czy istnieje w Chinach i w Japonii jakiegokolwiek rzemiosło, ubiegające się o estetyczną formę, które nie miałooby łączności z herbatą.

Nawet religii herbata użyczyła swego procesu. Kapłani Wschodu zażywają herbaty w celu zwalczania demona snu, nawiedzającego ich w czasie pobożnych kontemplacji. Herbatą też raczą swych ulubionych parafian, by uważnie potem słuchali ich kazań.

W domu chińskim lub japońskim „pokój do herbaty” jest świątynią, a picie herbaty jest aktem pobożności, którą winniśmy bogom i ludziom. Herbata jest religią sztuki życia, picie herbaty jest świętą ceremonią, w której goście i gospodarz łączą się na chwilę dla najwyższej rozkoszy świata. Uciekając od udręk zewnętrznego świata schodzą się wszyscy na filiżance herbaty. Dobre maniere i brak snobizmu — oto zasadnicze cechy, jakich żąda się od gości. W pokoju do herbaty nie ma wyżej i niżej postawionych, bogatych lub biednych: wszyscy są równi przy filiżance herbaty, są goście i jest gospodarz.

Ceremonia herbaciana jest aktem szlachetnego protestu przeciwko

sztucznym nierównościom społeczeństwa, jest naturalną tęsknotą do sprawiedliwego ładu rzeczy. Wszyscy, którzy tu wspólnie piją herbatę, są ludźmi, wyzwolonymi z ich ziemskiej powłoki, ludźmi idealnymi.

Kto chciwie polyka kilka filiżanek herbaty w pokoju, pełnym swarów lub targów, ten pacy ducha i zasadę ceremonii herbacianej.

Dusza herbaty przejawia się w melancholijnej refleksji, że każde spotkanie przy filiżance tego napoju jest wypadkiem, który raz jeden zdarza się w życiu. Jest to zawsze jakby „ostatnia wieczerza”. Goście zebrani w pokoju są tu po raz pierwszy i ostatni, nigdy już bowiem nie spotkają się w tym samym nastroju lub otoczeniu. Gdy się znów zejdą, ktoś z nich może nie przybędzie, może będzie pogrążony w smutku. Życie jest ciągłą zmianą. Jest grą, w której posunięcie raz zrobione, nigdy już się nie powtórzy. I dlatego gospodarz wita zawsze swych gości w duchu takim, jakby wydawał pożegnalną ucztę, a przytem nie poddaje się wzruszeniu lub wulgarnemu wylaniu swych uczuć, nie zawodzi pogrzebowej pieśni, ani nie śpiewa na karnawałową nutę — zachowuje cichy, pogodny uśmiech na twarzy, zatopiony w pokornej refleksji, że gdy kto raz odejdzie, może już nigdy nie wrócić.

Odchodzących gości odprowadza za próg i czeka, aż ostatni zniknie mu z oczu, potem spokojnym krokiem wraca do pokoju, samotnie wychyla filiżankę herbaty, parę chwil myśli o przyjacielach, którzy przed chwilą odeszli, lub o najbliższym z nimi spotkaniu, poczem pogrąża się w szarzyźnie codziennej egzystencji.

Tak oto w liścieu herbacianym, prócz zawsze cudownego aromatu kwiatu, tkwi dla człowieka Wschodu duch poezji, piękna i kultury, idea braterstwa, demokracji i miłości wszechludzkiej.

Simensis

Prenumerata „Pobudki” (wraz z odnośnieniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta; poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11-13 i 16-18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika” w Łodzi, Zwirki 2. D-02829